ŚWIAT

Nr 16
9-IV 1927



— WESOŁYCH ŚWIĄT!...



CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 16

WARSZAWA, DNIA 16-go KWIETNIA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczeinem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Wesoły nam dziś dzień nastał...

„Wesoły nam dziś dzień nastał!" W pierwszej chwili słowa te wyglądają, jak początek hymnu, odśpiewanego przez warszawską Radę miejską na wiadomość, że została rozwiązana. Naród jednak katolicki wie odrazu, że jest to radosny początek radosnej pieśni wielkanocnej, którą szlachetni szewcy na Starem Mieście śpiewają u Fary potężnym basem, a hrabinie u Kanoniczek tkliwym dyszkantem, aby radość była w niebie i na ziemi. Szczególnie na tej plugawej ziemi, na której niemasz radości, bo ją masony na nic zapaskudziły, trzeba więc, śpiewając chórem tę pieśń potężną, wmówić w siebie, że jednak jest radośnie i wesoło i że się nadzieja zieleni, jak kasztany w Łazienkach. A potem będziemy jedli, potężnie i wspaniale, cóż bowiem czyni Polak, kiedy jest smutny? Je ze zmartwienia obficie bardzo, łzami polewając potrawy. A cóż czyni, kiedy jest wesoły? Je, tylko znacznie więcej i jeszcze potężniej, taką już szczęśliwą mając naturę, że zupełnie sprzeczne uczucia tym samym sposobem gargantuicznym wyraża, co cudzoziemców napełnia trwożliwym podziwem. Gdyby uczciwy Polak dla świątecznej igraszki przebrał się „za panienkę", jak to w księgach Eddy uczynił srogi i wielki Thor, poznanoby go pod przebraniem, jak i onego olbrzyma, gdyż panienka przy uczcie: „trzy woły zjadła, dzikich udźców trzydzieści, stem chlebów to zagryzła, pić zachciała nareszcie".

A wszystko to z powodu tego „wesołego dnia".

„Cieszmy się w Panu! — tysiąc głosów wrzasło"...

Trzeba przyznać, że w tym roku jest się przynajmniej zczego cieszyć, bo w poprzednich latach przysyłano nam z Ameryki na święta mąkę, z której robiono mace, a czasem coś tam kapnęło i dla katolików, — w tym zaś roku Amerykany chcą nam dać wiele miljonów dolarów, za co niech im Pan Bóg da zdrowie. Alleluja, alleluja! Niech im Pola Negri lekką będzie... Niech im już nikt Pomnika wdzięczności nie postawi... Niech się im już żadne miasto od trzęsienia nie zawali... Niech im za to Ordyński zrobi parę filmów...

Jest to wyborny powód do radości ta amerykańska pożyczka, prawie równie wielki, jak rozwiązanie warszawskiej Rady miejskiej. Została ona wybrana w zamierzchłych czasach; wstąpili do niej ludzie, jako młodzieńcy, wychodzą z niej z siwemi brodami, pochyleni, ze steranem zdrowem. Strasznie przezemnie kochany Or-Ot wszedł do Rady jako młody kadet, wychodzi z niej jako podpułkownik. Czcigodny prezydent Baliński został jej prezydentem, zaledwie ucząc się składać wyrazy, wychodzi z niej, jako Demostenes.

A teraz nastąpiło rozwiązanie. Można się było tego spodziewać od chwili, kiedy ministrem spraw wewnętrznych został ginekolog, który nie chce zaniedbać praktyki, więc takie sobie urządza — rozwiązania. Z tem tylko kłopot, że nieszczęsna chora ma zepsute święta i nie będzie mogła przełknąć kawałka kiełbasy. Biedactwo moje drogie...

Niewiadomo więc, czemu się z tego powodu ludzie cieszą, a jednak się cieszą. To tak zawsze; wszyscy

sobie zawsze myślą, że teraz to sobie taką wybiorą Radę, jakiej Nowy Świat nie widział. I co będzie? Wejdzie do nowej Rady przezacny Or-Ot jako podpułkownik, a wyjdzie z niej za trzydzieści siedem lat, jako inspektor armji, złożonej z Remigjusza Kwiatkowskiego i swego ordynansa. Nic się nie zmieni. A na Starem Mieście pod mojemi oknami wałęsają się demonstracyjne pochody ze śpiewaniem: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“ Padają też okrzyki, aby mnie wybrać do nowej Rady, co ostatecznie nie jest złym pomysłem, gdyż nic tak nie zapewnia długowieczności, jak godność radcy miejskiego. Ja natomiast będę nastawał, aby koniecznie z powrotem wybrać Rosseta, bo jeśli on nas nie obroni, to w Sejmie pani Moczydłowska, żadnej przeciwwagi w gminie nie mając, ostatecznie nas zgubi i ohydnych wodopojów z nas poczyni. Ławnik Baryka sam nie da rady — musi być Rosset!

Wiele też innych jest powodów do świątecznej radości; są jawne, są też i podstępnie ukryte, a do takich należy wprowadzenie liczników telefonicznych. Ludzie tylko udają, że się burzą i tłuką z rozpaczy głową o telefon. Ja sam należę do najkrzykliwszych malkontentów i przechodząc koło siedziby ministra poczt, łypię groźnie oczyma,—

W WIELKĄ SOBOTĘ...



Skromne powojenne święcone
Fot. Jan Ryś

po cichu jednak ten i ów po raz pierwszy w życiu odetchnął, bo telefon się jąka. Zaciął się karabin maszynowy, z którego leciała ulewa wymowy, pyskate indywiduum straciło język. Ludzie pracowici są pokrzywdzeni, ale ci, co przeszkadzają pracującym, mają za swoje; plotek będzie mniej, awantur miłosnych także. Zaskarżymy ministra do trybunału, — oczywiście, — ale właściwie to tak bardzo niema za co.

Z czego by to się jeszcze ucieszyć na święta? Aha! Domek na Saskim Placu, w którym bardzo miły żyd sprzedaje wodę sodową i pomarańcze, pobielili pięknie i nadobnie... Jużeśmy się martwili, że go każą zburzyć i że najpiękniejszy plac w Polsce zostanie przez to ohydnie ogołocony, — tymczasem jest nadzieja, że to urocze ustronie postoi sobie jeszcze kilkadziesiąt lat. Jeśli je poczciwy żyd bieli, to wie, co robi. Przetrwał ten śliczny domek sobór,—przetrwał Radę miejską,— przetrwa i nas. „Salve dimorra casta e pura!“ Potem zostanie przeniesiony do muzeum narodowego razem z żydem.

Mało po za tem jest dobrych powodów do radości. Należy się jednak radować i śpiewać pełną piersią wielkanocną pieśń. Może to już ostatni raz? Kto to wie... Kto wie, czy na przyszły rok nie zaleją Europy Chińczycy,—lepiej więc — niech, kto może, jeszcze w tym roku zaleje się sam.

Kornel Makuszyński.

Z WYSTAWY POLSKIEJ W HELSINGFORSIE



Leon Chwistek *Portret córki*



Leon Chwistek *Portret panny P.*

WYSTAWA WĘGIERSKICH OBRAZÓW W ZACHĘCIE WARSZAWSKIEJ

Fot. Jan Ryś



Pásztor Jan *Pożegnanie (drzewo)*



Glatz Oskar *Matka z dzieckiem*



Csanky Djonizy *Pejzaż*

Z TYGODNIA

P. minister Składkowski stał się postrachem prowincjonalnych dygnitarzy. Niespodziewanie zjawia się w miastach i miasteczkach, bada ich czystość i porządek, sprawdza sumienność i pracowitość urzędników. Karze niedbalstwo, nagradza zasługę. Zapewne częściej ma powód do nagany, niż do zadowolenia. Energja, jaką wykazuje, niechybnie godną jest uznania.

W mojem przekonaniu, pomyślny wewnętrzny rozwój Rzeczypospolitej w znacznej mierze zależny jest od doboru tych kilkudziesięciu ludzi, którzy pełnią funkcje starostów. Państwo może strawić, bez większych zaburzeń, lichych ministrów, zwłaszcza jeśli ministerja posiadają wytrawnych i wyrobionych urzędników. Niedołężny starosta może stać się groźnym szkodnikiem. Dzielny, przedsiębiorczy i rozumny — może natomiast sprawić bardzo dużo dobrego. Gdybym był młodszy, wyznaję, — do tej roboty paliłbym się szczególnie, lubo, nie jest ona otoczona takim urokiem, na jaki zasługuje.

Ileż to uczynić można, zarówno w miasteczkach, jak po wsiach, jak współdziałać podniesieniu kultury i dobrobytu, zgodnemu spółżyciu obywateli! Ten zwłaszcza to oceni, kto widział szkody, wyrządzane państwowości polskiej przez nieodpowiednich starostów! Ale, można to z radością stwierdzić, w ostatnich latach daje się zauważyć znaczna poprawa. Na urzędach starościńskich coraz więcej ludzi, ożywionych zapałem, energją i szlachetną ambicją, — żywych ludzi, nie tępych i niemrawych biurokratów. Oby akcja min. Składkowskiego przyczyniła się jak najskuteczniej do zmobilizowania najlepszych sił na tych posterunkach. Przed sześćdziesięciu laty mówiono, że wojnę 1870 — 71 wygrał ludowy nauczyciel pruski: mocne, niewzruszone podwaliny państwowości polskiej wzniesie wzorowy zespół starostów.

. . . .

Właściciel domu, zamieszkałego przez ludność ubogą, jest w Polsce ofiarą losu. Zazwyczaj jest to człowiek niezamożny, który w kamienicy, położonej gdzieś na krańcach miasta, ulokował oszczędności, z trudem w ciągu długich lat wypracowane. W tych domostwach mieszczą się nieomal wyłącznie małe lokale, jedno-lub dwuizbowe. Oczywiście, w tych lokalach nie mieszkają hrabiowie, ani dyrektorzy banków, ani nawet artyści naszych teatrów, lecz z niedostatkiem walczący proletarjat. Rząd chce przyjść z pomocą tym biedakom. Nic słuszniejszego.

W jakiż sposób to jednak czyni? Pozbawia właściciela domostwa prawa pobierania komornego według normy, która obowiązuje w kamienicach śródmieścia. Pozbawia go prawa eksmisji lokatora, który nie płaci. Innemi słowy, — rząd uprawia filantropję, ale z cudzej kieszeni.

I oto w państwie, którego konstytucja zapewnia równość wobec prawa wszystkim obywatelom, — posiadacz wspaniałej kamienicy na Nowym Świecie lub Marszałkowskiej jest uprzywilejowanym szczęśliwcem, który korzysta z ogólnych praw, — a niezamożny drobny kupiec lub rzemieślnik, który za ciężko uciułane pieniądze nabył jakieś domostwo na Woli lub na Ochocie — zostaje, bez winy—pozbawiony tych praw. Gdzież sprawiedliwość? Bo podatki jeden i drugi płaci takie same, upośledzony nie korzysta z żadnych ulg.

Kochany rządzie, chcesz być dobroczyńcą upośledzonych, którzy nie mają środków na opłatę komornego? Ślicznie! Chwalebnie! Czyż godzi się jednak czynić to kosztem niesprawiedliwości wobec innych obywateli? Czyż słusznem jest darzyć przywilejami sytych i tłustych kamieniczników, a tych uboższych, chudych — prześladować bez miłosierdzia? Czy mądrze jest umacniać wśród obywateli przeświadczenie, że w Polsce niema dla wszystkich równej miary, że demagogja zwycięża nawet — sprawiedliwość!

. . . .

Pożyczka!... Wszyscy się tak tą pożyczką interesują, jak gdyby owe amerykańskie dolary miały odrazu Polskę zamienić w krainę mlekiem i miodem płynącą. Nie łudźcie się zbytnio, kochani rodacy! Każda pożyczka ma tę złą stronę, że trzeba płacić od niej procenty, i że wierzyciel upomina się o swoją należność zawsze w nieporęcznej chwili. Tymczasem u nas już żona mówi do męża: — Teraz będziesz musiał kupić mi futro. — Dlaczego? — Jakto, dlaczego? Dostajemy pożyczkę... nigdy nie było odpowiedniejszego momentu... Ten i ów myśli, gdzieby prysnąć na lato zagranicę. Ostenda? Biarritz? A może Szwajcarja? Bo kiedyż jechać, jeśli nie wówczas, gdy amerykanie zwożą nam okrętami złoto... Lękam się zawsze pieniędzy, które nie zostały wypracowane żmudnym wysiłkiem: tylko takie są szanowane.

Więc, zacni gospodarze, jeśli otrzymacie wreszcie ową pożyczkę, pamiętajcie snadnie, że trzeba będzie ją oddać, i to ze słonemi odsetkami!...

. . . .

Szeroko reklamowana Wystawa Kinematograficzna rozbiła się. Wiceminister Przemysłu i Handlu odmówił subwencji, której domagali się projektodawcy.

Skoro ta subwencja była nieodzowną koniecznością, czy nie należało od niej zacząć, a dopiero potem tworzyć komitety honorowe, wciągać ludzi o głośnych nazwiskach, czynić wiele hałasu w pismach? Przesunięcie kolejności tych etapów może łacno sprawić wrażenie, że chciano zaskoczyć w ten sposób rząd i zmusić faktem dokonanym do ustępstwa. Taka metoda nie byłaby chwalebna, i nie bez słuszności p. Kwiatkowski uparł się przy swej decyzji.

Afera ta będzie miała prawdopodobnie dodatnie następstwa: obudzi większą czujność przy udzielaniu koncesyj na urządzanie wystaw. Nazbyt często bywają one terenem, na którym popisują się różni filuci i spekulanci. Większa kontrola w tej mierze będzie ze wszech miar pożądana.

. . . .

Dzięki zabiegliwości Dyrekcji, statut emerytalny dla artystów Teatrów Miejskich został przez Radę Miejską uchwalony. Wyrównane zostały krzywdy, które spotkały wielu zasłużonych pracowników sceny.

Emerytury, jakie zapewnia ów statut artystom Teatrów Miejskich, mogą budzić zazdrość w ludziach innych zawodów. Pobory emerytalne naszych aktorów będą w licznych wypadkach znacznie, bardzo znacznie wyższe, niż takież pobory najwyższych dostojników państwowych. Talenty aktorskie zostały przez stolicę należycie ocenione. Kiedyś spotka to samo pisarzy polskich, uczonych, artystów?... Czyż w tych kategorjach niemasz ludzi conajmniej równie zasłużonych? Należałoby się nad tem poważnie zastanowić.

skrz.



USPAKAJAJĄCE WIADOMOŚCI O ZDROWIU KRÓLA RUMUŃSKIEGO, ALJANTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Marszałek J. Piłsudski dekoruje orderem „Krzyża Białego" J. K. M. Ferdynanda, króla Rumunji, podczas wizyty w Sinai



Na rewji wojskowej rumuńskiej: J. K. M. Ferdynand, W. Ks. Karol, b. następca tronu, ks. Mikołaj i marszałek J. Piłsudski

Wielka ankieta „Świata“

O ŚLUBACH I ROZWODACH

Niema w prawie cywilnem ważniejszego rozdziału ponad traktujący o małżeństwie. Od niego bowiem zależy zarówno szczęście osobiste jednostek, jako też pomyślność państwa, którego podstawową komórkę stanowi rodzina, wreszcie przyszłość narodu, uwarunkowana w znacznej mierze tem, w jakiej atmosferze domowej wzrasta i kształtuje się młode pokolenie.

Jeśli zatem ustawy, dotyczące naszego życia publicznego, jak Konstytucja, ordynacja wyborcza, organizacja samorządowa i t. p., wywołują zasadnicze i długotrwałe dyskusje w ciałach prawodawczych, na zgromadzeniach obywatelskich: w prasie, tembardziej na omówienie zasługują przepisy prawne, normujące nasze życie prywatne, które nawet w czasach tak uspołecznionych odgrywa jednak dominującą rolę.

Z tych wychodząc założeń, redakcja „Świata“, w przeddzień ogłoszenia projektu nowego, jednolitego dla całej Polski, naszego własnego prawa małżeńskiego osobowego, podjęła ankietę na ten temat, chcąc nim zainteresować szerszą publiczność i oświetlić dla niej zagadnienie z różnych punktów widzenia.

Ankietę naszą zainaugurowały dwa głosy, przedstawiając dwa odrębne stanowiska: poseł Wacław Łypacewicz, wybitny prawnik, przedstawił stan obecny prawodawstwa małżeńskiego w Polsce i wytyczne, jakiemi państwo kierować się powinno przy jego ujednostajnianiu, ks. prałat Zygmunt Kaczyński wyłożył pogląd Kościoła Katolickiego, wynikający z prawa kanonicznego.

Dzisiaj zamieszczamy drugą serję wywiadów, które ujmują zagadnienie z innych stanowisk czy też rozwijają dwa zasadnicze punkty widzenia już nakreślone poprzednio: świecki i kościelny.

Zasady Ewangelji

Ks. Juljusz Bursche, biskup kościoła ewangelicko - augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, udzielił nam łaskawie następujących wyjaśnień co do poglądu kościoła ewangelickiego na małżeństwo:

— Kościół ewangelicki, chociaż odrzuca sakramentalny charakter małżeństwa, jako nieuzasadniony w Ewangelji, widzi jednak w małżeństwie moralną podstawę rodziny chrześcijańskiej i dlatego oczekuje od swoich wyznawców, że zawrą związek małżeński z modlitwą i wezwaniem do Boga o łaskę, czyli wezmą ślub kościelny. Ale małżeństwo jest też instytucją cywilno-prawną, i dlatego państwo ma nietylko prawo, ale i obowiązek baczenia, by małżeństwa były zawierane zgodnie z istniejącem prawem cywilnem.



Ks. biskup J. Bursche

— Czy to oznacza, że śluby ważne powinny być cywilne, czy tylko, że mają odpowiadać prawodawstwu cywilnemu?

— Jestem zwolennikiem ślubów kościelnych, a cywilnych dla tych, którzy ślubu kościelnego nie chcą, czyli ślubów cywilnych fakultatywnych. Muszę się przyznać, że wprost nie rozumiem stanowiska tych wierzących, którzy protestują przeciwko ślubom cywilnym i przez to żądają, aby obywatel, który nie wierzy w kościół i jego zasady, musiał kłamać wobec niego, a tem samem tracił podstawy moralności we własnem sumieniu; — powie sobie, że kościół i państwo każą mu kłamać i ostatecznie dojdzie do tego, że z lekkiem sercem będzie okłamywał i państwo i kościół. Niech mi kto wytłomaczy, że jest grzechem, aby obywatel nie mógł korzystać z wolności sumienia, czy to przy zawieraniu małżeństwa, czy przy wyborze wyznania. Niech mi kto wytłomaczy, że to jest w intencjach nauki Chrystusowej, aby człowiek, niewierzący w dogmaty kościoła, koniecznie musiał brać ślub w kościele. Przecież to absurdy potworne!

— A jaki jest stosunek ks. biskupa do rozwodów?

— W idei małżeństwa chrześcijańskiego według zasad Ewangelji leży jego nierozerwalność. Niemniej uważamy, że tam, gdzie małżeństwo w rzeczywistości przestało istnieć, gdzie serca i ciała małżonków odwróciły się od siebie, kościół i państwo mają prawo skonstatowania istniejącego faktu oczywistego, czyli, że możliwy jest rozwód; orzeczenie rozwodu jednak winno się opierać na specjalnie ważnych powodach, określonych przez prawo, by nie folgowano lekkomyślności ludzkiej.

— Jakie, zdaniem ks. biskupa, następstwa pociąga za sobą niemożność uzyskania rozwodu?

— Odmawianie rozwodu prowadzi: 1) albo do wykrętnych sofizmatów, które po większej części są podstawą t. zw. „unieważnienia“ małżeństw, co zresztą niczem innem nie jest, jeno zakapturzonym i nieszczerym rozwodem (wiadomą jest rzeczą, że w tym kościele, który nie uznaje rozwodów, a przecież znaleźć musi wyjście z tragicznych nieraz sytuacji, za pieniądze, zazwyczaj za wielkie pieniądze, prawie każdy może otrzymać unieważnienie małżeństwa, bo zawsze znajdzie się jakiś pozorny wykręt); 2) albo do jawnej, nawet przez kościół tolerowanej niemoralności, kiedy mąż idzie w jedną stronę, żona zaś w inną, a dzieci demoralizują się w zatrutej atmosferze wzajemnego wstrętu rodziców, która szerzy wokoło siebie zgorszenie; 3) albo wreszcie ludzie doprowadzeni do ostateczności handlują wiarą, przechodząc na kalwinizm (kościół ewangielicko - augsburski w Polsce dla rozwodu nikogo nie przyjmie), na prawosławie, ba! nawet na mahometanizm, byle osiągnąć swe cele. Wogóle zaś zmuszanie ludzi, którzy w rzeczywistości już nie są małżeństwem, do tego, by wobec prawa stanowili małżeństwo, prowadzi do obłudy, do zgnilizny. Dlatego to w Polsce mamy tylu świętoszków, tylu „religijnych ateuszów“.

Moc Sakramentu

Adwokat Ignacy Dworzaczek, obrońca przy Sądzie Arcybiskupim Warszawskim, oświadczył nam:

— Naród polski jest w znacznej większości wyznania rzymsko-katolickiego, wierzy tradycjom i nauce kościoła, to też musi przyjąć wszelkie zarządzenia państwa, wkraczające w dziedzinę zasad i praw kościoła katolickiego, jako objawy szkodliwe i podrywające u ludzi słabych przekonań wiarę. Jest rzeczą oczywistą, że śluby i rozwody cywilne nie mogą być aprobowane przez kościół, a wobec tego wytwarza się walka duchowa dwóch sprzecznych zasad: zasady pojmowania małżeństwa, jako sakramentu, nie podlegającego zniszczeniu,— z zasadą czysto utylitarną, mającą na względzie dogodne urządzanie się człowieka w stosunku do żony i rodziny w miarę zachodzących takich czy innych okoliczności, wydarzeń i kolizyj. Daleko lekkomyślniej będą zawierane małżeństwa, jeśli strony będą miały w perspektywie łatwe rozejście się. Pogląd, sprowadzający małżeństwo do czasowego kontraktu, mającego wartość o tyle, o ile wykonywanie jego będzie dla stron dogodne, wywoła naturalnym biegiem rzeczy lekceważenie związku małżeńskiego, a w dalszej konsekwencji osłabi i podważy pojęcie rodziny chrześcijańskiej. Ta walka, która się wytworzy w duszy katolika, jako wiernego kościołowi wyznawcy jego nauki, ze stanowiskiem obywatela państwa polskiego, który musi być posłusznym prawom tego państwa, wywoła bardzo niepożądane konflikty natury moralnej w każdej indywidualności, świadomej swych czynów, a trudno przewidzieć, jak taki konflikt zakończy się w każdym poszczególnym wypadku.

— Czy pan mecenas jest zwolennikiem utrzymania dotychczasowego prawodawstwa małżeńskiego?

— Naród polski istniał bez ślubów cywilnych i rozwodów setki lat, potrzeby ich bynajmniej nie odczuwał, a rodzina polska, ufundowana na zasadach kościoła katolickiego, zdobyła sobie w historji piękną i świetną tradycję. Oby rozwody i śluby cywilne nie stały się tym taranem, który w całość rodziny uderzać będzie! Dlatego muszę najgoręcej pragnąć, aby Rzeczpospolita uniknęła zarządzeń, mających na celu wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów cywilnych.

— Więc pan mecenas przeciwny jest zmianie prawa małżeńskiego z 1836 roku?

— Obecne prawodawstwo powinno być bezwzględnie utrzymane. W przeciwnym razie ilość rozwodów byłaby zastraszająca. Ludzie powojenni są pod względem moralnym osłabieni, zatracili poczucie obowiązkowości i dlatego dozgonne związki małżeńskie wydają się im ciężarem ponad siły. Ale czynniki prawodawcze nie mogą się liczyć z tego rodzaju dążeniami i potrzebami w znacznym stopniu zdemoralizowanych klas społecznych; należy raczej wpływać na podniesienie poziomu tych klas, aby powrócić im poczucie obowiązku i zrozumienie konieczności dotrzymywania ślubów uroczyście złożonych. Z tego więc stanu rzeczy, że dla tych właśnie klas społecznych, które poczęści uległy korupcji, mogą być niedogodne związki małżeńskie dozgonne, czyli ze stanu rzeczy, który należy uważać za chwilowy i przejściowy, nie wolno wyciągać tak dalekoidących wniosków, ażeby na ich podstawie z prawodawstwa usuwać zasadę nierozerwalności małżeństwa i moc sakramentu zastępować stosunkiem kontraktowym.

— Czem pan mecenas, jako obrońca konsystorski, wyjaśni przewlekłość spraw małżeńskich, rozpatrywanych w sądach biskupich?

— Powszechne zarzuty co do długotrwałości procesów zarówno separacyjnych, jak i dotyczących unieważnienia małżeństwa w sądach biskupich, naogół nie są słuszne, gdyż przy dobrej woli stron i energji obrońców można przyśpieszyć rozstrzygnięcie sprawy. Jednocześnie nie należy czynić sądom biskupim zarzutu, że z całą rozwagą i sumiennością rozpatrują sprawy zarówno o separację, jak i o unieważnienie małżeństwa i że wobec tego skrzętnie i systematycznie zbierają materjały dowodowe, na których wyrok opierają. W wypadkach, gdy małżonkowie dochodzą do wniosku, że z powodu niezgodności charakterów dalsze współżycie ich jest niemożliwe, uzyskuje się wyrok separacyjny w ciągu tygodnia, bez badania świadków i bez sprawdzania dowodów.



Doświadczenia lekarskie

Dr. med. Witold Łuniewski, dyrektor szpitala państwowego dla chorych psychicznie w Tworkach, w następujący sposób przedstawia stosunek medycyny do zagadnienia nierozerwalności małżeństwa.

— Zdarza się, że do sakramentalnie zupełnie prawidłowego małżeństwa wkradnie się czasem choroba jednego z małżonków. Jeżeli jest to choroba krótkotrwała i choroba, która istoty psychicznej człowieka zasadniczo nie zmieni, małżeństwo trwa, jak za czasów zdrowia i żadne trudności osobliwe stąd nie powstają. Zdarza się przecież i to nierzadko, że jeden z małżonków zapada na chorobę psychiczną, trwającą długie nieraz lata i nie



Dr. W. Łuniewski.

dającą widoków na wyleczenie. Osoba, dotknięta taką chorobą, staje się innym zupełnie człowiekiem, mimo, że nie przestaje być tą samą jednostką prawną. Z dawnego czułego męża i ojca robi się tyran i wróg rodziny, z dawnej tkliwej i kochającej żony i matki robi się istota obojętna, bezuczuciowa, zatruwająca życie mężowi, dręcząca i katująca swoje własne dzieci. Kto nie zna wypadków, kiedy psychicznie chory mąż zamordowuje w okrutny sposób najniewinniejszą, najlepszą żonę; kiedy psychicznie chora żona z urojonych motywów truje lub zabija swego męża, morduje dzieci.

— Można przecież do tego nie dopuścić przez odseparowanie chorego?

— O ile do tak tragicznych rozwiązań nie doszło i chory dostaje się do zakładu, i tu powstają po pewnym czasie kwestje natury mo-

ralnej i prawnej, bezkrwawe wprawdzie, ale nie mniej tragiczne. Związek małżeński nie da się rozerwać. Zdrowy małżonek nieraz z gromadą dzieci pozostaje w faktycznem wdowieństwie. Nie wolno mu się żenić, aby znaleźć opiekunkę dla pozostałych w faktycznem sieroctwie dzieci, nie wolno żonie wyjść za mąż, żeby znaleźć uczciwe środki egzystencji dla siebie i dzieci. Gdyby to zrobili, popełniliby bigamję lub biandrję i dostaliby się do więzienia.

— Czy w swej praktyce lekarskiej spotykał pan doktór rodziny unieszczęśliwione wskutek niemożności rozwiązania małżeństwa?

— Znam szereg wypadków zupełnej ruiny materjalnej i moralnej całych rodzin, spowodowanej chorobą ich członka. Uczucie sympatji wtedy nietylko wygasa, ale przeradza się u pozostałej przy zdrowiu części rodziny w nienawiść, a ta podszeptuje nieraz straszne pomysły. Nie zapomnę z pierwszych lat mojej praktyki zakładowej przypadku, kiedy biedny robotnik fabryczny, ojciec pięciorga drobnych dzieci, któremu żona zachorowała na nieuleczalną chorobę psychiczną, po kilku latach cierpliwego wyczekiwania na jej powrót do zdrowia, a potem po wielomiesięcznych bezcelowych zabiegach w konsystorzu o rozwód, usiłował podstępnie otruć żonę przy okazji odwiedzin jej w szpitalu. Ten biedny człowiek wyobrażał sobie może, że mniej zgrzeszy, kiedy otruje chorą żonę, niż gdyby zmienił wyznanie i w ten sposób legalnie uzyskał rozwód w konsystorzu nowego swego kościoła, gdzie znalazłby posłuch dla trapiącej go niedoli. Znam nie jeden, ale setki, wiele setek wypadków, gdzie nie dochodzi do takich zbrodni, ale gdzie podobne myśli zbrodnicze wkradają się do dusz czystych i szlachetnych, kiedy stoją wobec niemożności rozwiązania sakramentalnego węzła małżeńskiego z nieuleczalnie chorym psychicznie. Paniom, które w prasie i na wiecach ludowych tak gorąco bronią zasady nierozerwalności małżeństwa, moglibyśmy — lekarze zakładów psychiatrycznych — pokazać błagalne listy naiwne wieśniaków i wieśniaczek, w których proszą nas o to, byśmy przyśpieszyli z upragnieniem przez nich oczekiwaną śmierć chorego małżonka. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że jeden taki list, pisany naprawdę krwią serdeczną cierpiącego członka rodziny, człowieka z ludu, wzruszyłby serca tych pań więcej, niż zdołają wzruszyć redagowane przez nie uchwały wiecowe, domagające się z patosem utrzymania tego sakramentu *status quo*, które sprawia, że mąż żonie, a żona mężowi stają się wilkami, kiedy jedno z nich zachoruje.

— Jakież są postulaty psychjatrji w stosunku do reformy prawa małżeńskiego.

— Z lekarskiego punktu widzenia dążyć musimy do prawa o małżeństwie, któreby dawało dostęp argumentom życia oraz doświadczenia lekarskiego. W państwie polskiem istnieją dotychczas grupy wyznaniowe, których kanony ignorują zjawiska patologiczne w psychice ludzkiej. Z drugiej znów strony w tem samem państwie istnieją inne grupy, dla których kaprys męża wystarcza do uzyskania rozwodu. Tylko kodeks cywilny jednakowy dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy dzielnic i wyznań, kodeks oparty na wieloletnich doświadczeniach Europy Zachodniej może uporządkować panujący w dziedzinie prawa małżeńskiego chaos i zabezpieczyć duszę ludu polskiego od trującego jadu nienawiści względem nieszczęśliwych chorych.

Spostrzeżenia literata

P. Włodzimierz Perzyński, świetny komedjopisarz, chętnie zgadza się wypowiedzieć swe zdanie w naszej ankiecie.

Któż jest bardziej powołanym do oceniania głębokich konfliktów życiowych, jak nie autor dramatyczny, który odtwarza je w swych sztukach?

P. Włodzimierz Perzyński, ze swym zwykłym, trochę ironicznym i trochę melancholijnym uśmiechem mówi:

— Do wprowadzenia ślubów i rozwodów cywilnych jest jeszcze bardzo daleko, a już urządza się krzykliwe wiece i robi z projektowanej nieśmiało reformy zamach na rodzinę, moralność i kościół katolicki. Zdaje się jednak, że przeniesienie spraw rozwodowych do sądów cywilnych przedewszystkiem wyszłoby na dobre powadze kościoła, ponieważ przy systemie dzisiejszym naginania realnych interesów życiowych do surowej mistyki prawa kanonicznego wytwarza się fatalistycznie w sądach konsystorskich atmosferę ponurej obłudy. I to wcale nie utrwala w szerokich masach wiary w nierozerwalność małżeństwa, ale raczej w ścisły związek rozerwalności ze stanem majątkowym. Charakterystyczną jest rzeczą, którą można obserwować na każdym kroku w życiu codziennem, że przy rozmowach o rozwodzie pierwszem pytaniem, jakie pada — jest: Ile kosztował?

— Na poszanowanie uczuć religijnych rozkładowo oddziaływa również zmienianie wyznania dla rozwodu lub zawarcia powtórnego małżeństwa, tembardziej, że odbywa się to czasami nawet z cichą aprobatą duchowieństwa, tracącego wyznawcę. Nic dziwnego, że wobec takich stosunków nowo powstające sekty opierają swój byt na rozwodach i że dziś z łatwością możnaby ułożyć taryfę, dzieląc wyznania na kategorje według cen rozwodowych. Na świecie zawsze istniała i będzie istniała pewna liczba nieszczęśliwych małżeństw, szukających wyjścia z tragicznej sytuacji w rozwodzie. Ale pocóż w takim razie do dramatu życiowego dodawać jeszcze płaskie komedje, w rezultacie prowadzące do zwyrodnienia uczucia religijnego, które powinno być najwznioślejszem w duszy ludzkiej! Usunięcie obłudy z życia napewno nie przyczyniłoby się do rozkładu małżeństwa i rodziny, ale raczej wywarło dodatni wpływ moralny.

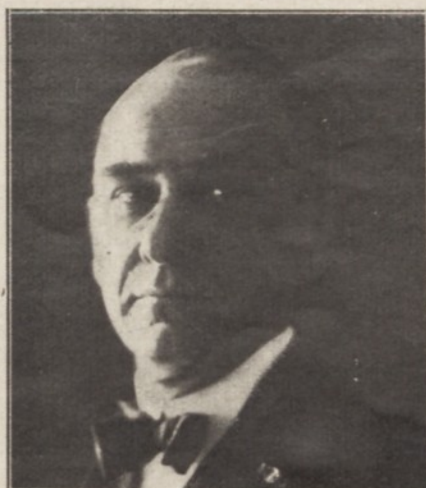


Włodzimierz Perzyński.

Zmiany na stanowiskach w ministerstwie spraw zagranicznych



K. Libicki, major W. P., kawaler licznych orderów, dotychczasowy attaché wojskowy w Helsingforsie, został mianowany naczelnikiem wydziału prasy i propagandy w centrali

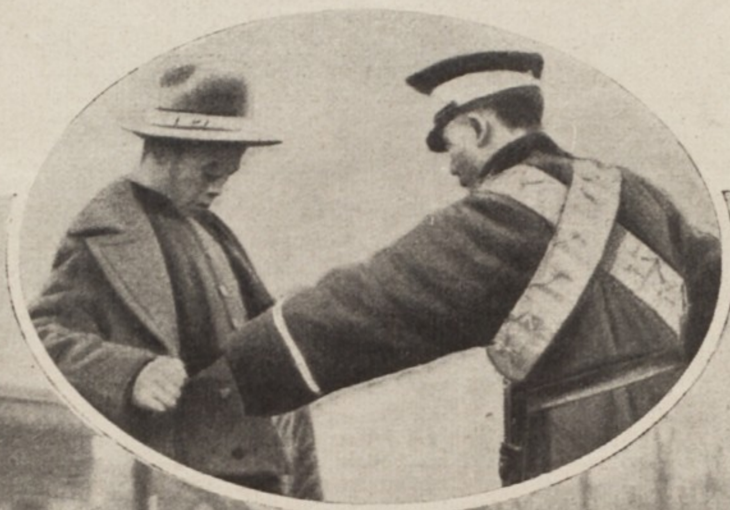


Tad. Grabowski, naczelnik wydziału prasy i propagandy, został mianowany posłem w Rio de Janeiro



St. Kętrzyński, dotychczasowy poseł w Moskwie, został mianowany posłem przy Królowej Holenderskiej

Wojna w Chinach



Rewizje na ulicy: żołnierz chiński szuka bolszewickiej bibuły u przechodnia w Szanghaju

Wojska anamickie, idące na pomoc francuskiej kolonji w Szanghaju

FRESK PROF. ARTURA GATTI, SZCZEREGO PRZYJACIELA POLSKI, WYOBRAŻAJĄCY POLSKĘ DAWNĄ I WSPÓŁCZESNĄ, KŁADAJĄCE HOŁD MATCE BOSKIEJ LORETAŃSKIEJ

Prof. Gatti bawił w 1913 r. w Krakowie, celem zaznajomienia się z historją i sztuką i celem przygotowania się do tych frezków. Prof. Gatti zamierza wymalować w tejże kaplicy dwa wielkie obrazy, przedstawiające „Odsiecz Wiednia" i „Cud nad Wisłą" w 1920 r. Tematy te wybrane zostały przez artystę celowo,— aby zaznaczyć, że Polska wielokrotnie osłaniała Europę od wschodniego barbarzyństwa



Kaplica Polska w bazylice w Loreto we Włoszech

Pośród zagadek ducha

Magnetyzm, sugestja, hypnoza.

Parę tygodni temu ukazała się w naszej prasie notatka, że jakiś mężczyzna wszczął na ulicy rozmowę z kobietą (przejezdną) i zrobił przed nią kilka dziwnych znaków ręką. Kobieta straciła świadomość, nie wiedziała, co się z nią stało — i została okradziona. Dzieła traktujące o magnetyzmie i hypnozie przytaczają fakt podobnej treści, tylko o skutkach znacznie gorszych.

Jakiś żebrak zjawił się w chałupie wiejskiej—rzecz działa się we Francji— i czyniąc znaki tajemnicze, sprawił, że córka gospodarza poszła za nim i czyniła wszystko, co jej rozkazał. Zniewolona dziewczyna czasami wyrywała się z pod tego dziwnego wpływu i wzywała pomocy. Wreszcie żebraka aresztowano. Na sądzie chełpił się, że uśpi sędziego, który musiał pod wpływem jego wzroku odwrócić oczy. Zbrodniczego magnetyzera skazano na 12 lat więzienia.

W drugiej połowie ub. wieku magnetyzm, hypnoza i sugestja zostały znane przez naukę, a w medycynie są po dziś dzień — aczkolwiek rzadko — stosowane.

W starożytnym Egipcie i w Grecji była hypnoza znana doskonale, a nawet kapłani egipscy używali hypnozy i somnambulizmu, jako najważniejszego sposobu stawiania djagnozy. Pacjent pogrążony w sen sam wskazywał, co mu brakuje, a nawet mówił, w jaki sposób powinien być leczony. Ponieważ nie każdy człowiek jest podatny na hypnozę, używano też somnambulików, którzy trzymając we śnie pacjenta za rękę, odczuwali tak jego organizm, że dawali wskazówki dotyczące choroby. Te same zjawiska stwierdzili naukowo uczeni Janet, Richet, Ochorowicz. Ale ten sposób leczenia może być stosowany bardzo ostrożnie, ponieważ zależność usypianego od usypiającego staje się w miarę czasu wielka, czasem wprost zupełna. To mogło dawać pole do nadużyć. W każdym razie specjaliści radzą, aby nigdy nie pozwalać się usypiać bez obecności trzeciej osoby.

Zależność ta dochodzi bowiem do takiego stopnia, że somnambulik (uśpiony) zespala się niejako duchowo z osobą hypnotyzera czy magnetyzera, odczuwa go, rozumie bez słów, czyli odgaduje jego myśli—często nawet wbrew woli magnetyzera. Są to wypadki niezbyt częste i rozmaitej intensywności, ale fakt został stwierdzony w warunkach naukowych ponad wszelką wątpliwość. W sławnem Towarzystwie Badań Psychicznych w Londynie przeprowadzano badania w tym zakresie w ciągu trzech lat. Somnambulik doznawał bólu, gdy ukłóto szpilką magnetyzera, chociaż ten nie dotykał nawet swego pacjenta. Gdy magnetyzer wziął do ust soli,somnambulik skarżył się, że czuje w ustach smak soli, pieprzu i t. d.

Zależność ta — w wypadkach coprawda rzadkich — nie ginie nawet na znacznej odległości. W r. 1885 przeprowadzono takie doświadczenie w warunkach naukowych w Havre, we Francji. Dr. Gibert podjął się działać na odległość i wydawać rozkazy pewnej Bretonce, którą już wielokrotnie wprowadzał w stan somnambuliczny. Czynił to kilkakrotnie, wbrew woli owej Bretonki i bez jej wiedzy, niemniej somnambuliczka przychodziła do niego na rozkaz z odległości kilku kilometrów. Takich i podobnych eksperymentów robiono bardzo wiele.

Niektóre obserwacje mają charakter komiczny. Magnetyzer np. podczas magnetyzowania chorego wypił szklankę wina, a pacjent po obudzeniu odczuwał ślady podniecenia, zataczał się i był bardzo wesoły.

Wszystkie eksperymenty związane z magnetyzmem i hypnotyzmem polegają na uśpieniu świadomości a nawiązaniu kontaktu z podświadomością. Uczeni rozróżniają kilka stopni tego snu somnambulicznego. Większość ludzi jest hypnotycznie podatna w stopniu głębszym albo płytszym, a magnetyzowanie nie stanowi wcale przywileju „wtajemniczonych" lub „magów". Owszem, bardzo wielu ludzi posiada właściwości magnetyczne, tylko albo o tem nie wiedzą, albo się tem nie zajmują. I bardzo słusznie. Sprawy te wymagają specjalnego wykształcenia, a dyletanckie zajmowanie się niemi może dać wyniki wprost szkodliwe. Mamy tu do czynienia z przedmiotem najsubtelniejszym, z maszyną najbardziej złożoną i wyrafinowaną — z psychiką ludzką. Jeżeli aparat lotniczy w ręku dyletanta narażony jest na niebezpieczeństwo, cóż dopiero mówić o aparacie nieskończenie bardziej skomplikowanym, jakim jest dusza ludzka!

Z-t.

Italja i wiosna

Deszcz zimny pada na asfalty naszych miast i zły wiatr szarpie witrynami okien: to nasz kwiecień. W dolinie Arna czy Tybru zieleń już przystroiła pola. Młode, wiosenne słońce osrebrzyło miasta. Kwiaty uśmiechają się na każdym zaułku ulicznym Florencji, Rzymu, Ravenny, Perugji. Białe marmury starych pałaców rozbrzmiewają głosami licznych turystów, odwiedzających co rok na wiosnę słoneczną, jasną Italję. Kto choć raz był o tej porze roku we Włoszech, zachowuje na całe życie uśmiech słońca, czar zieleni i ciszę zadumy. Wśród ciemnych pinji, w refektarzach klasztorów, w renesansowych salach, pełnych dzieł sztuki ileż wrażeń niezapomnianych, ileż rewelacyj intellektualnych i przeżyć uczuciowych. Ziemia italska jest przecież kolebką wszystkich kultur Europy. Wiosenne słońce pieszczotliwe i radosne idzie krok w krok za turystą: przed bazyliką Świętego Piotra i Pawła klęka wraz z przechodniem, przed łukiem Trajana spowija go w białą togę rzymskiego senatora i budzi w sercu dreszcz historji. W tratorji nad Tybrem przy butelce wina ze słońcem w zawody idą oczy dziewczęce duże, czarne.

Piękna jest wiosna na ziemi Italskiej. Błogo przypomina się wszystkie jej czary nawet pod akompanjament cudzych przeżyć i wrażeń. Wydała właśnie p. Zuzanna Rabska, znana i ceniona poetka, swój dziennik turystyczny p. t. „Italja i Wiosna". Książka ta zawiera miłe wspomnienia, otwiera



Zuzanna Rabska otrzymała order Leopolda I w uznaniu zasług, za pracę nad zbliżeniem kulturalnem polsko - belgijskiem

perspektywy nadziejom i złudom. Chętnie przebywa się w jej towarzystwie. O wiośnie przecież mówi i o słonecznej, ukwieconej, marmurowej Italji. Proste, ciche słowa szepcą zachwytem oczu olśnionych, serca wypełnionego po brzegi błogością.

P. Zuzanna Rabska w dzienniku swoim podróżnym zanotowała wrażenia z Florencji, Fiesole, Vallombrosy, Wenecji, Murano, Lido, Padwy, Pizy, Pietrasanta, Viareggio, Livorno, Luki, Sieny, Mantui, Werony, Asyżu, Perugji, Orvieto, Ferrary, Ravenny. Rzymskie wspomnienia oplotły się dookoła Tivoli, Frascati. Świat artystyczny pokazuje autorka w korespondencji z Pompei. Południe italskie reprezentują barwne notaty w Palermo, Taorminy, Monreale, Segesty i Seliuente. W obrazach z peregrynacji swoich po Włoszech p. Zuzanna Rabska nie przedstawia jakichś niezwykłych wydarzeń. Daje wrażenia proste, odczute, bliskie. Z tej racji książka jej może być świetnym przewodnikiem dla każdego światłego turysty. Zwraca uwagę na piękno krajobrazu, odrębność ludzi, charakterystyczność architektury. Nie zatrzymuje się jednak na tem: cel książki jest inny. Cicha liryka zadum gra głęboką melodję ludzkiego serca, szukającego wśród cudów italskiej wiosny starej i kulturą radosnej odnowy. Piękny jest rozdział poświęcony Asyżowi.

Kto chodził jednak marmurowemi uliczkami starych miast Włoskich — po książkę Zuzanny Rabskiej sięgnie z wielką ciekawością. Wpłynie ona niechybnie, że znów zrobi wszelki możliwy wysiłek materjalny, by znaleźć się wśród murów bazylik, muzeów, kwiatów i słońca.

E. C.

Wystawa p. Joachima Weingarta „Aux Quatre Chemins".

Wystawa p. J. Weingarta zwróciła nań życzliwą uwagę krytyki. W ciągu trzech lat pobytu w Paryżu artysta zrobił duże postępy. Twórczość jego można określić, jako realizm syntetyczny o bardzo indywidualnem zabarwieniu. Bierze on temat z natury, ale opracowuje go pod kątem problemów malarskich, które mu nasuwa. Po gruntownem przetrawieniu pomysłu, p. Weingart maluje lub rysuje z rozmachem, podkreślając w razie potrzeby detale i nie cofając się nawet przed ich deformacją częściową (skrót ostrzejszy lub pogrubienie nogi, ręki, ramienia)... Szczególnie uderza to w jego rysunkach o śmiałej i mocnej linji, która gardzi „ładnością" konwencjonalną.

Jako malarz prawdziwy, nie rozdziela p. Weingart szkieletu rysunkowego objektu od jego po-



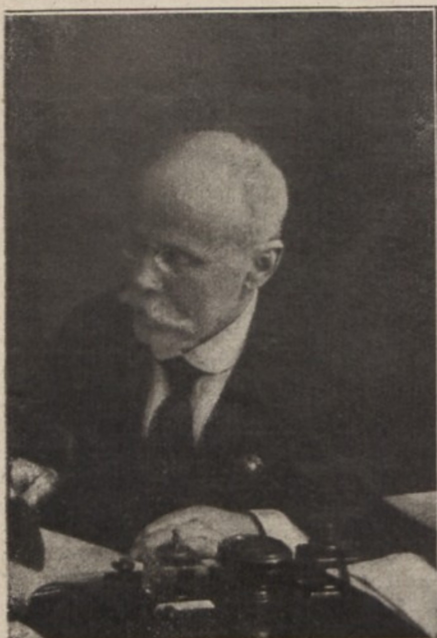
J. Weingart *Dzieci rybaków*

wierzchni kolorowej. Przesadne uwydatnianie bryły, zniesienie perspektywy w głąb lub dekompozycja kubistyczna tematu—cechy tak charakterystyczne dla wielu artystów współczesnych — osobiście mało go pociągają. Niezwykła plastyka jego kompozycji, które proszą się o zastosowanie do dekoracji ściennej, polega na umiłowaniu gorącem formy, która zlewa się harmonijnie z pokostem farby.

P. Weingart unika jaskrawości i pstrokacizny. Bardzo soczyste gamy barwne układa z paru tonów, które wybiera dla każdej kompozycji. Koloryt jego przypomina delikatną polewę porcelany o żywych ale przytłumionych harmonijnie odcieniach. Celuje tak samo w kuszącej, jędrnej karnacji aktu, jak w martwych naturach i kompozycjach.

Paryż. *E. Woroniecki*

NAGRODA LITERACKA STOLICY



Wacław Sieroszewski, znakomity beletrysta, żołnierz walk niepodległościowych, sybirak, otrzymał nagrodę literacką miasta stołecznego Warszawy

Drobiazgi teatralne

„BEZROBOCIE" ANNY ZAHORSKIEJ

Teatr na Pradze wystawił „dramat współczesny w 4-ch aktach, 5 odsłonach" p. Anny Zahorskiej pt. „Bezrobocie". Temat aktualny, żywo interesujący szerokie koła robotnicze, stał się kanwą do rozsnucia historji upadku Władysławy Marchwickiej, żony robotnika. Autorka zawraca ją z błędnej drogi do pracy. Władzia porzuciła męża, została utrzymanką, bo sprzykrzyła się jej nędza. Dopiero u wezgłowia trupa męża kaja się i postanawia wrócić do szeregu uczciwych pracujących ludzi.

Sztuka podobała się publiczności praskiej. Rolę Władzi wykonała p. Ordężanka. „Bezrobocie", jak na środki teatru „Odrodzonego" na Pradze, wystawiono i wykonano starannie. Sztukę wyreżyserowała p. Jad. Turowiczówna. Oprawę dekoracyjną skomponował p. B. Głuski.

TEATR KRAKOWSKI

Teatr im. Słowackiego wystawił nową trzyaktową sztukę utalentowanej poetki, Marji Pawlikowskiej, p. t. „Kochanek Sybilli Thompson". Rzecz dzieje się w 1977 r., kiedy Europa, podbita przez Chińczyków, pławi się w sybarytystycznem, spokojnem używaniu słodyczy doczesnych. Nowe techniczne wynalazki zmieniły doszczętnie warunki zewnętrznego życia, przeobraziły nawet psychikę młodszego pokolenia. Krytyk „Nowej Reformy" pisze:

— Przedstawiona tutaj gromadka naszych wnuków, nie tylko swobodnie fruwających w powietrzu na aerocyklach a na drogę biorących „komprymowane kotlety do portfelu", lecz również swobodnie pojmujących życie, jako jeden beztroski świat spokoju i używania, może nas bawić i śmieszyć nawet. Lecz nie w samej konstrukcji dowcipnie zabawnych zestawień i niespodzianych powiedzeń tkwi życie sztuki. Jej istotą jest dramat tych dwojga odmłodzonych staruszków, Sybilli Thompson i jej kochanka, naszych rówieśników, którzy, nie mogąc znaleźć szczęścia w owej za lat pięćdziesiąt technicznie doskonałej Europie, muszą emigrować na księżyc. Prowadzi ich tam nieukojona tęsknota serca za jakiemś pięknem idealnem, którego zmechanizowane życie młodego pokolenia nie chce już uznawać.

W tym właśnie pomyśle wyraża się dyskretnie, pod maską igraszkowego uśmiechu, wołanie serca za poezją, za pięknem, za światem idealnych wzruszeń — i to też stanowi nieprzeparty urok sztuki, wśród zabawy i lekkiej gry słowa zwracającej się do nas jakby z przestrogą przed deptaniem serca i zbyt maszynowo-manekinowem ujęciem wiecznie żywotnej i zmiennej treści ducha ludzkiego.

TEATR W GRECJI

Teatr w Grecji przechodzi takie samo przesilenie, jak większość teatrów europejskich. Ciągłe wojny, zamieszki, rewolucje wycisnęły swoje piętno na życiu artystycznem i kulturalnem. Dziś po kilku tylko miesiącach spokoju widać ogromny postęp, którego lwią zasługę przypisać należy generacji świetnych artystów.

Przez wieki teatr w Grecji stał na tak niskim poziomie, że nic nie wskazywało na to, iż był spadkobiercą wspaniałego teatru klasycznej Hellady. Nie było prawie rodzimej sztuki greckiej. Najrozmaitsi najeźdźcy i zdobywcy, Wenecjanie, Turcy i Słowianie, narzucali Grekom swoją sztukę narodową i jeszcze pięćdziesiąt lat temu grano tylko rzadko ludowe sztuki greckie, a wędrowne trupy włoskie i francuskie stały bardzo nizko, tak pod względem repertuaru, jak i materjału aktorskiego.

Dopiero współcześni aktorzy greccy, wykształceni po części we Francji, a po części we Włoszech, przywieźli ze sobą zapas popularnych sztuk francuskich i włoskich aktorów, które u publiczności greckiej znalazły entuzjastyczne przyjęcie. Obok nich w teatrach ateńskich grają klasyczne tragedje Sofoklesa, Szekspira, Goethego i innych. Najwybitniejszemi artystkami teatrów ateńskich są Marica Copouli i Kiveli Theodrici. W teatrze Copouli Marica jednego wieczora porywa tłumy, jako Klitemnestra, Ifigenja, lub Elektra, innego zaś dnia gra bohaterkę śliskiej farsy francuskiej, lub nawet subretkę w jakiejś operetce. Za jej przykładem poszła jej rywalka, Kiveli. Łatwość przerzucania się z jednego „genre" w drugi jest Grekom tak właściwą, jak wrodzonym im jest dar improwizacji. Zdarza się, że aktorzy znają tylko treść sztuki, resztę pozostawia się ich zmyślności i pomysłowości. Niedawno farsę francuską przetłomaczono w 48 godzin; rano urządzono próbę, a wieczorem już dano premjerę. Innym razem włoską trzyaktową sztukę tłumaczyło dla pośpiechu trzech autorów, z których każdy tłumaczył inny akt. Gdy do Aten dochodzi wiadomość, że do portu w Pireus ma zawitać okręt, wiozący jakieś nowości teatralne zagraniczne, dyrektorzy ślą natychmiast emisarjuszy, których zadaniem jest ubiec współzawodników i być pierwszymi w zdobyciu sztuki, by zapewnić swemu teatrowi wystawienie nowości. Takie wyścigi w zdobywaniu sztuk, zarówno jak rekordowo pośpieszne tłumaczenia, nie praktykowane są w żadnych innych europejskich teatrach.

Położenie finansowe teatrów greckich jest bardzo ciężkie. Obie wyżej wspomniane aktorki zawdzięczają przeważnie przetrwanie kryzysu w swoich teatrach tylko oszczędnościom z czasów dawniejszych. Podatek od teatrów jest bardzo wysoki. Nic więc dziwnego, że w Grecji, jak zresztą i w innych krajach, część publiczności woli tańsze kino, gdzie wprawdzie podatek jest równie wysoki, ale bilet wstępu kosztuje tanio.

gs.

ODZNACZENIE WYBITNEGO LEKARZA



Dr. Leon Kryński, profesor chirurgji w Uniwersytecie Warszawskim, pierwszy dziekan Wydziału lekarskiego odrodzonej wszechnicy w Warszawie (w r. 1915 — 1917), obdarzony został przez prezydenta Republiki Francuskiej krzyżem oficerskim orderu Legji Honorowej. Uroczystość wręczenia tej zaszczytnej odznaki prof. Kryńskiemu przez Rektora Uniwer. Warsz. prof. Hryniewickiego odbyła się w apartamencie Ambasady francuskiej na przyjęciu u pana ambasadora Laroche.

TEATR LETNI: „PANNA MARCELINA", KOMEDJA W 3-CH AKTACH R. COOLUS'A

„Panna Marcelina" (La petite peste), nad wyraz miła komedja Romain Coolus'a, doznała w Teatrze Letnim doskonałego przyjęcia. Powodzenie to w znacznej mierze zawdzięcza świetnej obsadzie. W tytułowej roli p. Majdrowiczówna odniosła wielki sukces, czarowała wdziękiem, humorem, głębszem uczuciem i niepospolitą urodą. Sekundują jej znakomicie Pp. Pawińska i Nosarzewska oraz Pp. Różycki, Leszczyński, Zelwerowicz, Lenczewski i Oranowski. Piękne suknie p. Majdrowiczówny (pracownia „Lucyna") budziły podziw.

Fot. Jan Malarski



Wykonawcy ról głównych: Leszczyński i Majdrowiczówna



Pawińska i Leszczyński

Fot. Jan Malarski



Pp. Różycki, Majdrowiczówna i Pawińska



M. Majdrowiczówna



Kidon Józef „*Poranek*"



Węgierkowa Zofja „*Półakt*"

Fot. A. Wojciechowski

Aktorzy włoscy w oświetleniu Alessandra Varalda

Alessandro Varaldo, prezes Związku autorów włoskich, wydał tom Sylwet najwybitniejszych aktorów włoskich. (Profili d'Attrici e d'Attori. G. Barbera Firenze 1926).

Sylwety te, napisane przeważnie przed dwudziestu laty, kiedy Varaldo był jednym z wybitniejszych krytyków teatralnych, budzą obecnie niemniejsze zainteresowanie i podziw dla autora, który z intuicją wielką przeczuł talenty późniejszych gwiazd na teatralnym firmamencie włoskim.

W obszernym wstępie, ujętym w formie listu przyjacielskiego do nakładcy Barbery, porusza Varaldo interesujące motywy z dziedziny krytyki teatralnej i jej zadań.

Dawniej krytykowi teatralnemu nie wystarczał obecny system pisania pośpiesznej recenzji zaraz po premjerze, nietroszczenie się zupełne o linję rozwoju aktora. Każdą rolę i postępy aktora analizowano z drobiazgową pedanterją, śledzono rozwój jego talentu i zwracano nań uwagę publiczności.

Dziś narzeka się na upadek teatru i sztuki aktorskiej, a nikt nie szuka ich przyczyn.

Dawniej aktor brał skwapliwie w rękę gazetę, wiedząc, że w każdej recenzji znajdzie zajmującą analizę swej roli, że znajdzie obok pochwał wprawdzie także nagany, ale spotka zarazem rady i wskazówki.

A dziś, co się dzieje? Aktorzy gazet wcale nie czytują, recenzje są puste i szablonowe; sztuka upada i krytyka zamiera, przynajmniej we Włoszech.

Sylwety artystów, które publikuje Varaldo, są cennemi dokumentami, spisywanemi pod wpływem różnych nastrojów całego szeregu wieczorów teatralnych.

Interesującą jest charakterystyka największej dziś aktorki włoskiej Emmy Gramatica, o której pisaliśmy niedawno. „Emma Gramatica — pisze Varaldo — nie pozwala się nigdy porwać intuicji. Nie jest twórczy ten aktor, który ulega tylko intuicji. Nie stworzy on nigdy silnej postaci". Nazywa Emmę Gramatica „un attrice completa", stawia ją jako wzór młodym aktorom do naśladowania.

Nieprzeparty czar kobiecości, piękny i rzad wyraz melodyjny głos posiada *Maria Melato*. Jest to artystka o wrodzonym geniuszu scenicznym; z równem mistrzostwem umie być dziewczynką, kochanką i matką, a jej środkami ekspresji są: głos, oko i ruchy. Nadewszystko zaś głos!

Słynna aktorka komedjowa *Dina Galli*, o subtelnej linji ciała, gra przeważnie oczami. Sztuka jej jest w bardzo wielu wypadkach improwizacją. Nie popada jednak prawie nigdy w przesadę, czując doskonale miarę artystyczną. Przemiły jest humor tej artystki o kocich ruchach.

Z aktorów wymienimy przedewszystkiem *Ruggero Ruggeri*, największego dziś bezsprzecznie aktora włoskiego, który niedawno zachwycał Paryż i Londyn swą kreacją Hamleta.

— Jedna rola Hamleta starczy — powiada Varaldo — aby mieć pojęcie o wielkości tego artysty, który wyszedł z teatru djalektycznego, — teatru, który jedynie ma we Włoszech własną linję.

Każda kreacja Ruggera Ruggieri jest przeżyciem artysty, każda nowa rola jest szczeblem w jego karjerze artystycznej.

Antonio Gandusio, to najwybitniejszy aktor komiczny, obok znakomitych komików teatru djalektycznego, zwłaszcza neapolitańskiego i sycylijskiego. „Vis comica" tego świetnego artysty jest wysoce artystyczna. Zabawny jest w swym śmiechu, zabawny w płaczu, w grymasach twarzy i w ruchach.

Z artystów będących dziś „na świeczniku" omawia Varaldo rozwój artystyczny Lidy Borelli, Amedeo Chiantoni, Virgilio Talli i innych.

Fr. Sz.

SPORTOWY SEZON WIOSENNY: BIEG PAŃ W WARSZAWIE



Dnia 3 kwietnia r. b. odbył się w gimnazjum Giżyckiego w Warszawie narodowy bieg dla pań na dystansie 1500 m. Do mety pierwsza przybyła p. Rożniewska

Fot. „Światowid"

„Dancing" i „Wachlarz"

Na plaży czy w dancingu smętna jest dusza młodej, współczesnej kobiety. Życie powojenne nie sprzyja wcale radościom. Naokoło dziwny, egzotyczny świat:

„Wśród małp skaczących wkoło
małpim zwyczajem,
w tłumie krów i niedźwiedzi,
w poryku i pisku
my, jak Adam i Ewa upojeni rajem,
tulimy się tańcząc w uścisku".

Takie środowisko pokazuje w najnowszym „Karnecie balowym", pełnym wierszowanych notat, p. Marja Pawlikowska. Notatki te ujmują wdziękiem, zwiewnością. Omyliłby się jednak, ktoby sądził, że przelotne te „dancingowe" wrażenia są lekkie. Na dnie szumiącego kielicha czai się trucizna. Zaprawione są nią wszystkie te ulotne, roztańczone rymy. P. Marja Pawlikowska zanotowała przecież w swoim dancingowym karnecie:

Poszłam w masce, zwinięta w pelerynę ciemną
z oczami zwężonemi
w migocące sierpy;
szczęście mnie nie poznało
i tańczyło ze mną,
nie wiedząc, że to jestem
ja, której nie cierpi
i los też mnie nie poznał
i pomyślał sobie,
czemuż nie mam dogodzić tej obcej osobie".

Ten smętek kobiecego serca spowiada również i wiązanka wierszy p. Marji Pawlikowskiej, zatytułowana „Wachlarz". Jest to „zbiór poezji dawnych i nowych". Nie jest to karnet dancingowy, lecz zbiór utworów o formie więcej opracowanej. Bezpośredniość uczuć mówi i przez ten zbiór o cierpieniach kobiecego serca:

„Wciąż rozmyślasz. Upornie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie?
Sam mówiłeś przeszłego roku...
Śmiejesz się, lecz coś tkwi pozatem.
Patrzysz w niebo, na rzeźby obłoków,
Przecież ja jestem niebem i światem?
Sam mówiłeś przeszłego roku..."



Wytworne te zbiory utworów M. Pawlikowskiej są cenną zdobyczą nowej naszej poezji. Kultura uczuć i chaos współczesnego życia odzwierciadlają się w tych lirykach wdzięcznych, zgrabnych i finezyjnych.

Dr. Z. M.

Spór o życie

Dobre ujęcie zagadnienia bywa często wystarczające, żeby je rozwiązać. W naukach prawnych, socjologicznych, ekonomicznych zwraca się bardzo uwagę na umiejętność tego rodzaju. Jest to podstawowa rzecz. Niełatwo osiąga się tę umiejętność. Nie wystarcza tu wiedza, choć bez niej nie można również zdobyć tej metodologji. Talent badacza, bystrość obserwacji, umiejętność wypośrodkowania zjawisk specyficznych, ważnych decyduje o djagnozie, a ta jest czynnikiem wielkiej doniosłości.

Gdy mówi się o zjawiskach socjalnych, zdawałoby się dostępnych dla każdego umysłu, sprawa właściwego ujęcia jest niezwykle trudna. Współczesność



Wł. Lud. Evert

nasza obfituje w fakty, wydarzenia, wyznania wiary, programy społeczne i polityczne, ruchy zbiorowe, często sprzeczne, a jednak tworzące stały nurt o zdecydowanej linji kierunku, Jak ustalić ten ruch genetyczny?

Na tem tle odbywa się „spór o życie" wogóle. P. Władysław Ludwik Evert, autor kilku zbiorów poezji, działacz społeczny i pedagog, zrobił próbę ujęcia tego „Sporu o życie" w szkicu, a właściwie „streszczeniu większej całości" pod tym wymownym tytułem. Próba ta zdobyła sobie w pewnych kołach naszej inteligencji popularność. Świadczy o tem fakt, iż ten „spór o życie" ukazał się w trzeciem wydaniu. Autor współczesność naszą chce zrozumieć, analizując trzy osnowy obecnego ustroju: własność, rodzinę i panowanie pisanego prawa.

P. Wł. Ludwik Evert pisze: „Tragizm hr. Henryka polega nie na tem, iż twierdza upadnie, a na tem, iż okopy rozpadły się wcześniej, niż stanął on na nich z rozpaczliwem postanowieniem obrony. Dramat zaś Pankracego jest dramatem wodza, który niezależnie od swej wartości zwyciężyć musi, zdobywając twierdzę, której już dawno niema. Jest to obserwacja społeczno - polityczna, leżąca u podłoża rozważań autora.

Ciekawe są uwagi o rodzinie, własności i prawie pisanem, a sprowadzają się one do stwierdzenia, iż:

„dla obojętnego widza nie pozbawionym jest pewnego gorzkiego komizmu widok osłupienia, w jakie popadła ludzkość, dostrzegłszy niespodzianie, iż jej zawrotny pozornie bieg polityczny jest poprostu... kręceniem się w kółko".

Rdzeniem „sporu o życie" jest oczywiście „Prawo do dobrobytu". Kto w tym sporze zwycięży? Radykalizm? Konserwatyzm? Nie chce przesądzać tego autor. Wystarcza mu, że ukazał „sprzeczności" ideologiczne i prawno-ustrojowe w osnowach, na których opiera się współczesne społeczeństwo. Rozumowania p. Wł. Everta nastręczają wiele dyskusyjnego materjału. Mamy wrażenie, iż o to właśnie chodziło autorowi „Sporu o życie". Mówi on bowiem: „zadaniem szkicu powyższego nie jest bynajmniej kwalifikowanie i ocenianie faktów, a jedynie i wyłącznie ich konstatowanie. Sympatje autora stoją tu z boku i flegmatycznie palą papierosa".

„Spór o życie" ze względu na drobiazgową analizę „rodziny współczesnej" powinienby zaciekawić panie. Gdy okaże się na półkach księgarskich podstawowa ta praca, z której powstało obecne „streszczenie", zapewne „Spór o życie" stanie się przedmiotem zainteresowania socjologów, prawników i polityków. Należy życzyć autorowi, by książka ta ukazała się jak najszybciej.

F.

Ruch wydawniczy

WŁADCZYNI LIBANU

Piotr Benoit interesuje szerokie warstwy czytelników. Umie znaleźć zawsze ekscytujący temat. Wydarzenia narracyjne umieszcza w środowiskach egzotycznych, co podnosi jeszcze zaciekawienie. Spolszczono obecnie jego powieść p. t. „Władczyni Libanu". Jest to obraz stosunków, jakie panują w Syrji. Sprawa ta leży na sercu francuzom. Czytelnik polak znajdzie w powieści tej motyw psychologiczno - moralny, który zaciekawi go tembardziej, że tło jest niezwykłe. Oficer wywiadowczy, francuski kapitan Domerre przez miłość dla hr. Orlow, kochanki wielu poszukiwaczy przygód, kobiety zimnej, domniemanej agentki angielskiej, o mało nie stracił równowagi ducha. Zaparł się narzeczonej, zapomniał o wysokich celach, jakim służyć winien oficer służby wywiadowczej. Brak pieniędzy powoduje, iż chce on sprzedać anglikom tajny, własny referat. Chęci te w porę udaremniła choroba. Kapitan Domerre jedzie na „front beduiński" leczyć swoją duszę.

Łatwiejsza rzecz walczyć z nieprzyjacielem oko w oko. Umiał on zdobyć wyróżnienie dla swojej odwagi. W środowisku międzynarodowej intrygi stracił głowę.

„Władczyni Libanu" napewno będzie i u nas bardzo poczytną książką. Po za ciekawą fabułą autor daje przecież opisy Bayreuthu ,kolonji francuskiej, rzuconej na piaski i skały Libanu.

„BEZROBOTNY LUCYFER"

Nie przypuszczał stary, potworny kuternoga, że wyobraźnia Aleksandra Wata odbierze mu wszystkie znamiona demonizmu. Lucyfer mógł straszyć w średniowieczu, teraz jest przeżytkiem wraz z całą maszynerją djabelskiej cudowności. Bo jak powiada wynalazca współczesny:

„Cuda pana (djabła) były dorywcze, demonstracyjne, bezużyteczne i dziecinne; nasze cuda są zorganizowane, stałe i utylitarne. Nasza cywilizacja jest cudem wprowadzonym w system".

Oświadczenie to przyjmuje się z przyjemnem zadowoleniem, bo... djabeł wprawdzie nosił czarownice na sabaty, ale nie potrafił nawiązać regularnej linji powietrzno - lotniczej dla pasażerów wszystkich klas, stanów i zasobów pieniężnych.

Jak twierdzi p. A. Wat, djabeł został obecnie bezrobotnym. Podobno Charlie Chaplin to ostatnie wcielenie lucyferyzmu. Zabawny ten persiflaż może uprzyjemnić chwilę zadumy. W tomie opowiadań zatytułowanych „Bezrobotny Lucyfer" wszystkie utwory oparte są na tym motywie... sprowadzania do absurdu założeń ideologicznych. Stosunkowo najweselszy jest „Żyd wieczny tułacz". Paradoksalność wyobraźni p. Wata tworzy kombinacje fantastyczno - ironiczne, śmieszne, absurdalne, ale bez cienia Erenburgowskiego nihilizmu, choć nie bez jego metody patrzenia na życie.

Opowiadania te zapowiadają ciekawą indywidualność pisarską. „Królowie na wygnaniu", „Historja rewolucji w Anglji", „Czyście nie widzieli ulicy gołębiej"?, „Prima Aprilis", „Hermafrodyta", „Niech żyje Europa" oraz „Tom Bill" z różnych stron ośmieszają współczesność i pokazują absurdalność „wieloplanowej anarchji" naszego życia.! Śmieszne te opowieści czytelnikom o intelektualnem wyrobieniu dostarczą wiele przyjemnych wzruszeń. Nieraz na usta wydostanie się półuśmiech. Paradoks zawsze bowiem budzi błogi nastrój.

„BIEG DO BIEGUNA".

Ekstrawagancje formy, poszukiwania wszelkiego rodzaju „nowości" w tworzeniu „poezji" znudziły się p. Anatolowi Sternowi, autorowi licznych wierszy futurystycznych, ekspresjonistycznych, formistycznych. Postanowił wrócić do źródeł ideologicznych; skierowało go na tą drogę współczucie dla ludzi cierpiących, upośledzonych, biednych. W nauce Chrystusa i programie Marxowskim odnalazł p. Stern busolę, która prowadziła go w „Biegu do Bieguna". Ostatni dwuwiersz jego książki brzmi:

„Jak djament, gdy się go do czystej wody [rzuci,
tak chciałbym się roztopić i zniknąć w Chrystusie".

Wyznanie to, pełne miłego nastroju i uduchowienia, nie pokrywa jednak w zupełności poetyckiej enuncjacji p. A Sterna. Niedość jest bowiem szlachetnie chcieć i mocno wierzyć. Trzeba umieć z tych uczuć stworzyć słowo wzruszające, artystyczne. „Bieg do Bieguna" p. Sterna zawiera w sobie wiele szlachetnej retoryki. Zdarzają się niekiedy wiersze o oryginalnym kolorycie; kompozycja całości szwankuje wysilonem poszukiwaniem słów emocjonujących. Najpiękniejszym wierszem „Biegu do Bieguna" jest prosta, serdeczna „Kołysanka"! Poezja ta nie potrzebuje komentarzy. Wystarczy mieć serce otwarte, by rozśpiewać się trzema temi prostemi strofkami.



Koń na usługach rybołówstwa

Fot. J. Boyer





Francuski rybak jedzie na połów krewetek. Koń ciągnie sieć, rozkładając ją odpowiednio do kierunku, jaki nadaje jej rybak

Połów! Krewetki wypełniają łodzie po brzegi





Kanadyjscy rybacy przy pracy: konie przy holowaniu sieci

POŁÓW ŁOSOSI W KANADZIE



Plon znakomity



TAJEMNICE PACYFIKU

Gdy patrzymy na sferyczną mapę świata, przedewszystkiem zwraca naszą uwagę ogromna przestrzeń wodna, rozciągająca się między wschodniem wybrzeżem Azji a zachodniemi wybrzeżami Ameryki. Jest to Ocean Wielki, lub Spokojny, nazwany tak przez Magellana, który podczas pierwszych czterech miesięcy swej żeglugi nie doświadczył tu żadnej burzy. Średnia głębokość oceanu wynosi 4.000 mtr. Środek tego olbrzymiego zbiornika wód ma dno niemal płaskie, natomiast ku brzegom otwierają się podwodne przepaście. Na zacodzie Pacyfiku koło Filipin znajdują się głębie powyżej 9.000 mtr., a jeden z rekordowych pomiarów wykazał zegłębienie sondy na 9.788 mtr. Wielkie głębiny istnieją także między wybrzeżem Azji a łańcuchem otaczających ją wysp. Badając konfigurację terenu, trzeba przypuścić, że te wyspy były właściwą granicą kontynentu i że dopiero później, w następstwie jakichś kataklizmów przyrody granica ta uległa przesunięciu: część lądów zapadła się, a masy wód wypełniły te przepaście.

Katastrofy tu były bardziej możliwe, niż gdziekolwiek indziej. Jedną z charakterystycznych cech Oceanu Spokojnego jest otaczający go pas wulkanów: od zatoki Beringa, wzdłuż wybrzeży Azji widzimy bardzo dużo stożków wulkanicznych, wygasłych lub czynnych: Kuryle, Sachalin, Japonja, wyspy Sondzkie, Nowa Zelandja. Antarktyda, zamykająca ocean od południa, posiada wiele znanych wulkanów. Zbocza Kordyljerów są prawdziwym różańcem wulkanów, które, łącząc się z łańcuchem gór Ameryki północnej i zatoką Berynga, tworzą „krąg ognia", opasujący obszar oceanu. Wszystkie wyspy, wznoszące się nad powierzchnie wód, są bądź wulkanami, bądź wulkanicznego pochodzenia. Charakterystyczne atole, rafy koralowe, wznosiły się powoli w górę w okół wierzchołków podmorskich wulkanów.

Na mapie pacyfiku widzimy bardzo wiele tych wysp, przeważnie ułożonych serjami w pobliżu siebie. Ale przy niejednej z nich widnieje na mapie znak zapytania. Czyżby ich istnienie było watpliwe? Czyżby ich położenie nie było dokładnie określone?

Znany amerykański instytut hydrograficzny „Hydrographie-Office" w Waszyngtonie w swych wydawanych corocznie wykazach kwestjonuje położenie aż 425 wysp Pacyfiku, a 70 wysp uważa za nie istniejące. Jest że to możliwe w XX wieku? Czyżby naprawdę w tej epoce, kiedy wydaje nam się, że znamy szczegółowo wszystkie zakątki naszego globu, istniało jeszcze tyle nieznanych, tajemniczych miejsc? Czyżby naprawdę były wyspy, które odkryli i oznaczyli na mapach nasi przodkowie żeglarze, a których teraźniejszość nie umie odszukać?

Badawcze wyprawy po oceanie Wielkim rozpoczęły się w końcu XVIII wieku. Najsłynniejsi żeglarze świata: Cook, Bougainville, d'Entrecasteaux, Lapérouse i inni zapisywali swem imieniem, a nieraz i krwią własną karty historji Pacyfiku. W owym okresie, kiedy istniały tylko statki żaglowe, mogli oni, a nawet musieli odkrywać wyspy. Szukając pomyślnego wiatru, lawirując, zbaczali ustawicznie z pierwotnego kursu żeglugi. Na wielkim obszarze oceanu odchylenia te od kierunku wędrówki dochodziły nieraz do setek mil morskich, statek błądził nieraz po wodach całkiem nieznanych, a dzięki temu załoga miała wiele szans odkrywania nowych wysp, wysepek, skał i raf. Tym sposobem ci wędrowni żeglarze wzbogacali wspaniale treść naszych map i atlasów.

Wojny za czasów Republiki francuskiej i cesarstwa przerwały na długi czas te wyprawy odkrywcze. Dopiero król Ludwik Filip usiłował podjąć te świetne tradycje i zorganizował sławną ekspedycję dwóch fregat „Astrolabe" i „Zélée" pod wodzą admirała Dumonta d'Urville, któremu świat zawdzięcza pierwsze, naprawdę ścisłe i szczegółowe wiadomości o wodach australijskich.

Ale w tym samym czasie na horyzoncie mórz zjawił się nowy czynnik nawigacyjny: statek parowy. Od tej chwili zniknęła potrzeba lawirowania, poszukiwania pomyślnych warunków żeglugi. Dzięki potędze swych maszyn statek parowy przecinał olbrzymie przestrzenie najprostszą drogą, bez względu na wiatry i cisze morskie, dążył z Melbourne do San Francisko, niemal z matematyczną dokładnością. Niebawem także wielkie żaglowce dzięki pracom amerykańskiego porucznika Maury mogły wędrować ściślej wytkniętą drogą, wykorzystując dominujące w danym okresie i dokładnie oznaczone wiatry. Powierzchnia oceanów pokryła się niejako siecią komunikacyjną; w okach tej wielkiej sieci określonych dróg pozostały prawdziwe pustynie wodne, na które żaden statek się dzisiaj nie zapuszcza.

Jeżeli spojrzymy na wspaniałą „Mapę Oceanów", wydaną przez ks. Alberta Monaco na 24 wielkich kartach, ujrzymy tam wyraźnie te wodne pustynie. Ks. Monaco wykorzystał skrupulatnie wszystkie istniejące dane i pomiary hydrograficzne. Jest to właśnie bieg sznurów tej wielkiej sieci komunikacyjnej. Ale pomiędzy temi ściśle wytyczonemi linjami znajdują się na Oceanie Spokojnym ogromne przestrzenie, gdzie dotąd nie oznaczono nawet głębokości dna morskiego. Ks. Monaco przypuszcza, że na tycn pustyniach wodnych musi się znajdować wiele wysp zupełnie nieznanych. Marzeniem jego było badanie tych terenów. Poświęcił na to przeszło 30 lat życia w nieznużonej pracy. Zbadał i wysondował wiele głębin, oznaczył szczegółowo bieg Golfstromu. Gdy otworzono Kanał Panamski, książę Monaco chciał rozpocząć systematyczne badanie oceanu od Ekwadoru. Wojna światowa i choroba przeszkodziły wielkiemu żeglarzowi w ureczywistnieniu tych zamierzeń.

Zdumiewające i wspaniałe są wyniki, jakie ks. Monaco zdołał osiągnąć. Ocenia się je w całej pełni dopiero wówczas, gdy się je porównywuje z obecnemi pracami hydrografów amerykańskich. Niejedna z nieznanych wysp Pacyfiku, która dopiero dzisiaj otrzymuje nazwę, została dokładnie określona na mapie przez śmiałego wędrownika mórz przy pomocy obserwacji astronomicznych. Niejedna tajemnica przez niego została odkryta. Ale, niestety, nie zdołał ukończyć dzieła, które było chlubą jego życia.

Prace jego podjęło częściowo „Hydrographie-Office". Czy jednak znajdą się dostateczne środki materjalne na prowadzenie wielkiego dzieła, które nie gwarantuje doraźnych korzyści? Cóż obchodzą ludzi nieznane wyspy na Pacyfiku w epoce panowania giełdy? Chyba, że miljarderzy zaczną rywalizować z sobą, aby odkryć nieznane jeszcze ziemie. Cel piękny: odsłonić tajemnice Pacyfiku.

St. I.



Przedświąteczny targ na krańcach Wielkiej Warszawy



Mcsło i świeże jaja sprzedaje się na furach



Handel sztucznemi kwiatami



Sprzedaż mięsiwa

Echa ze świata

CHESTERTON PRZECIW PROHIBICJI

Walka z alkoholem, w zasadzie słuszna i konieczna, przybiera niekiedy tak przesadne formy, iż zraża do prohibicji najrozumniejszych ludzi, zniewala ich do wystąpień w obronie wolności osobistej.

W Ameryce, gdzie ta walka rozgorzała najnamiętniej, wrogowie alkoholu wystąpili z projektem, aby do trunków wyskokowych dodawać ingredjencje trujące, i w ten sposób odstręczać i odstraszać obywateli od picia. Z tego powodu Chesterton pisze:

— Są ludzie o niskich instynktach, którzy rozrzucają truciznę dla psów... Rzeczypospolita Amerykańska, w imię wyższych zadań państwowych, chce czynić to samo dla ludzi. Ustalenie zasady, że zatruwanie obywateli jest jednym z przywilejów władzy, samo przez się jest już zajmującem. Staje się jeszcze bardziej wzniosłem, gdy mówi się o tem w wielkiej demokracji, która zrzuciła jarzmo królów. Gdyby p. Calvin Coolidge przeczytał w młodości swej opowiadania o włoskich kardynałach, którzy gościom swym podawali puhary z zatrutem winem, nazwałby to niechybnie objawem zepsucia i okrucieństwa. A gdyby ktoś chciał w jego obecności tłomaczyć, że czynili to w celach propagowania świątobliwej wstrzemięźliwości, oburzyłby się na taką hipokryzję. Tem więcej interesującą sprawą jest śledzić, jak Abraham Lincoln przeobraża się w Aleksandra Borgję....

Ten fantastyczny projekt stwierdza jednak fakt, że trunki wyskokowe nie są wystarczającą trucizną, jak dotąd twierdzili prohibicjoniści. Wydawałoby się, że jak nie potrzeba złocić czystego złota, tak samo nie potrzeba dosypywać do arszeniku innej trucizny. Literatura prohibicjonistyczna twierdziła dotąd stale, że alkohol sam przez się jest trucizną. Czyżby zaszła jakaś pomyłka w analizie chemicznej? Miałożby nie być oczywistą prawdą, że szklanka piwa zabija nawet silnego człowieka, lub w najlepszym razie — czyni zeń do końca życia smutną ruinę. Miałożby nie być oczywistym faktem, że młodzieniec, którego usta dotknęły szklanki z winem, stał się odrazu wstrętnym okazem choroby i występku? Pocóż zatruwać trucizny? Poco mordować trupy?

Przez swój nowy projekt prohibicjoniści wystawiają piękne świadectwo alkoholowi. Zaprzeczają jego niebezpiecznym skutkom. Przyznają, że zwolennicy trunków wyskokowych cieszą się tak dobrem zdrowiem, iż trzeba stworzyć osobny departament trucicieli państwowych, ażeby tych alkoholików wyprawiać na tamten świat. Amerykańskie władze państwowe zostały zaskoczone okolicznością, że oto obywatel może pić dzień po dniu przez kilkadziesiąt lat trunki wyskokowe i nie wiedzieć wcale o tem, że te trunki są równie szkodliwe, jak kwas pruski. A stąd ludzie sprytni i skłonni do sofizmu mogą wyciągnąć argument do poparcia okropnej myśli, że wino jest nieszkodliwem, i gotowi twierdzić, że ci, którzy piją trunki wyskokowe, nie popełniają samobójstwa, skoro zabijanie ich staje się obowiązkiem ludzkiego i światłego rządu..

NOWA LIGA

W Paryżu powstała specjalna liga, mająca zwalczać protekcjonizm. Członkowie ligi zobowiązują się nigdy nie odwoływać się do pomocy osób trzecich, ażeby polepszyć swój los lub zadowolić swoje ambicje.

Taka liga w Polsce nie mogłaby liczyć na powodzenie. Czy osiągnie je we Francji?....







Wystawa przemysłu polskiego w Wiedniu

Fot. Willinger

Pokaz Polski w Wiedniu

Mimo, że stosunki handlowe z Austrją odgrywają w życiu ekonomicznem Polski wcale ważną rolę, nasze wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe odnosiły się dotychczas do Międzynarodowych Targów z dziwną obojętnością. W odróżnieniu od innych państw środkowej Europy, które prawie corocznie starają się przedstawić na targach wiedeńskich całokształt swej produkcji, Polska zwykła była dotychczas zasilać te targi bardzo nielicznemi eksponatami, które oczywiście tonęły w powodzi bogatych pokazów innych państw. To też szczere uznanie i podziękowanie należy się wszystkim czynnikom, które podjęły się żmudnej pracy urządzenia pokazu polskiego w ramach tegorocznych targów wiosennych w Wiedniu.

Wystawa polska, urządzona przez austrjacko - polską Izbę handlową w Wiedniu z inicjatywy „Polskiej Ekspansji Gospodarczej", wypadła pod każdym względem wspaniale. Cztery sale polskie w głównym pałacu wystawowym („Messepalast") i pawilon polski w rotundzie, w którym umieszczono eksponaty przemysłu górniczego, hutniczego, naftowego, metalurgicznego i chemicznego, stale były przepełnione przez zwiedzających. Głównym celem wystawy była oczywiście propaganda, bo nie liczono się z sukcesem kupieckim. Doznano jednak bardzo miłego rozczarowania, gdyż nie brakło także sukcesu kupieckiego, mimo że większa część wystawców, nie licząc się z możliwością zamówień, nietylko nie wysłała własnych zastępców, ale nawet nie zaopatrzyła kierownictwa pokazu w szczegółowe cenniki. Jeśli mimo to zdołano zainteresować w tak wysokim stopniu gospodarcze i kupieckie koła zagraniczne, że pokaz polski cieszył się nietylko sukcesem moralnym, ale także materjalnym, to należy w tem upatrywać dowód, jak pożądaną była ta impreza, która przekonała zagranicę o pokaźnym stanie naszego dorobku gospodarczego. Sprawdziło się znów znane przysłowie, że nie wolno chować światła pod korcem. Zamówienia na kilimy, których znaczną ilość zakupiono do Meksyku, na zakopiańskie czapeczki i staniczki haftowane (do Anglji i Argentyny — widocznie dla sportowców), jakoteż na wyroby z Pacykowa, świadczą o tem wymownie, że liczne gałęzie naszego przemysłu śmiało mogą konkurować na szerokim rynku światowym. Powszechny podziw wzbudzały też makaty buczackie, okazały się jednak za drogie ze względu na obecne powszechne zubożenie. Bądź co bądź wystawa nie tylko zwróciła na nas uwagę na terenie wybitnie międzynarodowym, ale przyczyniła się też w znacznej mierze do zburzenia legendy, jakoby konsumcja polska wszystkich artykułów w lepszym gatunku musiała szukać za granicą. Z zadowoleniem wypada stwierdzić, że wystawa polska w Wiedniu była przykładem skutecznej i pożytecznej propagandy, godnym naśladownictwa.

ge.

Wiedeń, w marcu.



Sala z kilimami

Czytelnictwo w Japonji

W japońskim dzienniku „Asaki" p. Yanagida zamieszcza interesujące szczegóły o rozwoju czytelnictwa w Japonji. Wzrost czytelnictwa jest imponujący, idzie w parze z coraz świetniejszem udoskonaleniem techniki drukarskiej. Połowa ogłoszeń w gazetach japońskich, to ogłoszenia o książkach. (Coby na to powiedzieli nasi wydawcy - księgarze?). Powodzenie książki zależy też w dużej mierze od chwilowych nastrojów i reklamy; gusty i upodobania czytającej publiczności są zmienne. Niebezpiecznem byłoby dla wydawcy japońskiego angażować się zbytnio w pewnym kierunku. Największem i stałem powodzeniem cieszą się przekłady z literatur obcych. W ostatnich czasach najznaczniejsze nakłady osiągnęli Galsworthy, Thacheray, Dickens, Wedekind i... Goethe. Z zestawienia tych nazwisk można już wnioskować, jak niespodziewanemi drogami krąży czytelnik japoński. Dużem zainteresowaniem cieszy się literatura rosyjska. Gorkij, Dostojewskij, Andrejew, Sołłohub, Tołstoj i Lenin, — to są najbardziej poczytni w Japonji pisarze rosyjscy. Dzieła Karola Marxa rozeszły się w ogromnych nakładach.

Znajomość języków obcych jest wciąż w Japonji mała; czytane są nieomal wyłącznie przekłady. Mimo poważnych wpływów religijnych, jakie wywierają na duszę japońską Indje Wschodnie i Chiny, rzadko kto zna język hinduski i nawet chiński. Wskutek tego zaś, że literatura europejska nie jest dostępna w oryginale, literaci japońscy korzystają z niej dość swobodnie i niektóre ich utwory wcale rażąco przypominają pewne dzieła europejskie.

Krótkie nowele i feljetony są poszukiwane przez dzienniki; wydawane w książkach, nie mają już obecnie większego powodzenia. Wiecie zaś, jak jest rozwinięte w Japonji czytelnictwo gazet? Rozchodzi się ich codziennie *8 miljonów egzemplarzy*. Tygodników i miesięczników — *pięć miljonów*. O wstydzie? Jakże wyglądają wobec tych cyfr nakłady w Polsce? P. Yanagida słusznie też twierdzi, że ten olbrzymi wzrost czytelnictwa dzienników i tygodników musi wpłynąć dodatnio na wzmaganie się nakładów książek, — i na urabianie się lepszego smaku w ich wyborze.

KIM INTERESUJE SIĘ TERAZ ŚWIAT ANGLOSASKI?



Księżniczka York z córeczką, obecnie z mężem w podróży po Australji



Żona prezydenta Coolidge'a z synem



Jedyna córka japońskiega cesarza

O TANI CHLEB DLA WARSZAWY



Inż. Michał Dawidsohn, jeden z najzdolniejszych organizatorów, którego oryginalne rozwiązanie problemu chlebowego umożliwiło rządowi pomimo znacznej zwyżki cen żyta utrzymanie a nawet obniżenie cen chleba

Fot. Marjan Fuks

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Łupież suchy pospolity głowy może trwać cały szereg lat przy czem może przekształcić się w tłusty, zawsze jednak powoduje wypadanie włosów. Przyczyn powodujących to cierpienie jest bardzo dużo, a od ustalenia takowej w każdym wypadku uzależniony jest wynik kuracji. Według Pinkusa dobrze jest przyjmować (gdy przyczyny szukać należy w niedokrwistości) co następuje: „kwasu arszenowego 0,1; węglanu sodu 1,0; wyciągu z korzenia lukrecji i proszku z korzenia lukrecji 2,0", — (z czego zrobić 50 pigułek) które przyjmować po 3 dziennie) lub też arszenik, żelazo i chinę. Przepisują też Humagsolan. W ostrej formie łupieżu mogą pomódz nawet same środki dawane do wewnątrz, tem się objaśnia dobre rezultaty po różnych „krynach". W chronicznych zaś formach bezwzględnie należy stosować środki zewnętrzne. Na suche włosy stosujemy: „kwasu salicylowego 5,0; ryciny 2,0; olejku bergamotowego 0,5; spirytusu 185,0", (według Pinkus'a). Galewski radzi: „Euresol pro capillis 5,0; Nalewki arniki, 2,5; wymoczu mrówkowego 2,5; Antrasolu 1,0; chininy 1,0; spirytusu rozcieńczonego i wody po 125,0". Z maści według Galewskiego stosować można: „Chininy 0,5; pilokarpiny chlorowej 0,1; siarki osadzonej 0,5; Balsamu peruańskiego 0,4; śmietany wonnej 13,0". Pohl stosuje wcieranie w skórę głowy 2 — 4 dni tygodniowo 2 łyżek rozczynu sody (1—2 : 100,0) w ciągu 2—5 minut. Należy jednak pamiętać, że soda nadaje włosom odcień rudawy, czego się unika o ile momentalnie po wcieraniu wytrze się włosy do sucha. Zamiast sody lepiep używać „Mollette". Brocq stosuje masę o składzie: „siarki osadzonej 3,0; masła kakaowego 5,0 oleju rycinowego 25,0 (na włosy suche) a także „kwasu salicylowego 0,25; resorcyny 0,2; siarki osadzonej 2,0; waseliny 18,0 i trochę balsamu peruańskiego", lub z gotowych np. „Tortulea", na tłustawe zaś np. „Tetral". Co zaś do mycia, to takowe odgrywa b. znaczną rolę. Myć należy włosy w zależności od tłustości i ilości łupieżu — 1—2 razy na tydzień mydłem: siarkowem, siarkowo-dziegciowem lub tak zwanem „od łupieżu" a także tigenolowem (Malinowskiego). Na zakończenie wspomnę, że leczenie wypadania włosów wogóle jest długie i wymaga dużej cierpliwości, jak ze strony chorego, tak i lekarza, a także, że dużą pomoc w leczeniu łupieżu odgrywa światłolecznictwo i wogóle elektroterapia, lecz takową musi stosować tylko lekarz.

Dr. med. Feliks Roskowski.

Z dziedziny kosmetyki

P. Halinie w. K. Na wyniszczenie włosów pod pachami polecam pani *Epil-Max*, który momentalnie usunie zbyteczne włosy. Na nogach i rękach również można go stosować, a przy dłuższem użyciu, osłabia cebulki włosowe, tak że włosy rosną coraz słabiej.

Palącej: Zęby doczyści pani proszkiem *Albol*. Już po paru użyciach, zęby będą śnieżnie białe i palenie papierosów, przy jednoczesnem myciu zębów *Albolem*, zupełnie wpływu mieć nie będzie. Proszek Albol nie tylko czyści zęby, ale i wzmacnia.

Czarnej: Płeć rozjaśni pani pyłkiem *Juveuia Candida*. Jeżeli są piegi, to wygubi je pani *Precioza*, który działa wolno, ale niezawodnie.

Pannie Kazi. Aby utrzymać twarz świeżą i cerę czystą, radzę myć się na noc w dobrze ciepłej wodzie *Otrąbkami Abarid* i następnie w wilgotną jeszcze twarz wcierać cokolwiek *Kremu Abarid.* Stosując te środki, utrzyma pani twarz stale świeżą, i zapobiegnie pani tworzeniu się zmarszczek.

M-me Ercedès.

Środki te nabywać można w pierwszorzędnych perfumerjach i drogerjach. Skład główny: Warszawa, Szpitalna 10. Perfumerja „PERFECTION".



Wybitna i lubiana artystka teatru Letniego, p. Marja Gorczyńska, która ostatnio bawiła publiczność, kreując mistrzowsko główną rolę w „Rajskim Ogrodzie", od czasu rozpoznania prawdziwej bezkofeinowej ziarnistej kawy HAG, twierdzi, że „jest ona moim ulubionym i niezastąpionym napojem rannym. Cenię kawę HAG, wskutek znakomitego jej aromatu i smaku, a w szczególności dlatego, że chroni serce i nerwy". Fot. Marjan Fuks.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE.

Pożyczka amerykańska dla Polski ma sięgać 80 miljonów dolarów, z czego 20 miljonów na stabilizację waluty, a reszta na cele gospodarcze. Niewielki ale potrzebny dopływ krwi do organizmu gospodarczego.

Sfinansowanie pożyczki amerykańskiej nastąpi w najbliższych tygodniach. P. Młynarski przedstawił w Paryżu kontrpropozycje rządu polskiego.

Kontrola nad pożyczką ograniczy się do nadzoru wykonywanego przez delegata amerykańskiego w roli t. zw. „advisera' nad użytkowaniem udzielonych sum.

Inspekcję sanitarną miast, miasteczek i uzdrowisk przeprowadza minister Składkowski, wędrując nieznużenie po kraju. Sanacja stosunków zdrowotnych w Polsce jest niewątpliwie konieczna.

SPRAWY POLSKIE

Stanowisko Polski w sprawie ograniczenia zbrojeń lotniczych uzasadnił szczegółowo p. Sokal w Genewie. Lotnictwo wojskowe musi być także pod kontrolą.

Spław drzewa po Niemnie do Kłajpedy, popierany przez anglików, może się przyczynić do zapoczątkowania polsko-litewskiego porozumienia gospodarczego.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Węgiersko-włoski traktat przyjaźni podpisali w Rzymie Mussolini i premjer hr. Bethlen. W państwach bałkańskich traktat wywołał duże wrażenie i ożywione dyskusje.

Umowa francusko-sowiecka dochodzi do skutku. Francja otrzyma część wierzytelności przedwojennych i koncesje naftowe, sowiety nową pożyczkę. Politycy angielscy nie są zachwyceni rokowaniami.

NAUKI REKOLEKCYJNE PRZEZ RADJO



Ks. Lhande w Paryżu wygłasza nauki rekolekcyjne przez Radjo. Katolicy słuchają tych nauk z wielkim pietyzmem nietylko we Francji. Jest to nowa zdobycz kulturalna, jaką daje wynalazek radja

Udziału w amerykańskiej konferencji rozbrojeniowej odmówiła Francja, aby przez równorzędne układy nie osłabiać autorytetu Ligi Narodów, która zajmuje się również problem rozbrojenia.

Rewizja w ambasadzie sowieckiej w Pekinie wywołała oburzenie Rosji, grożącej odwołaniem swych przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych.

Wielką akcję antykomunistyczną rozpoczęły Chiny, chcąc się pozbyć niepożądanego bolszewickiego opiekuna-agitatora.

RÓŻNE

Liczniki telefoniczne wprowadzono z wstecznem działaniem od 1 kwietnia. Wywołało to w szerokich kołach protesty, a nawet groźby bojkotu. Niestety, w wielkiem mieście zbyt trudno obejść się bez telefonu.

Warszawska Rada miejska została rozwiązana. Nowe wybory z końcem maja wykażą niewątpliwie zmiany, charakteryzujące obecny układ stosunków partyjno-politycznych.

Wszystkim, którzy wzięli udział w nabożeństwie żałobnem za duszę

ś. p. ALFREDA SZOLLEGO

a w szczególności księdzu Kneblewskiemu, oraz zespołowi artystycznemu w osobach p. p. Mieczysława Orłowskiego, A. Grabińskiego, F. Orłowskiego, W. Cukierta i G. Stempniewskiego, składają serdeczne podziękowanie

Koledzy wioślarze W. T. W.

AFORYZMY

„Wysyłają mnie do Brukselli. Chodzi o to, aby się dowiedzieć, czy Leopold II umiera. Gdybym nie był tylko dziennikarzem, nie byłbym nigdy oparł moich przepowiedni żałobnych na zdaniu pałacowego chłopca kuchennego.

Marcel Hutin zrobił wywiad z wielkim szambelanem...

Co do mnie... chłopiec kuchenny mnie nie zawiódł“.

*

„Uwielbiam Peladana, który w imię absolutu potępił dziennik, jedną „z siedmiu głupot“ Zachodu.

Spotkałem go na ulicy Montmartre, gdy przyniósł artykuł do „La Patrie“.

Z ESTRADY



P. Irena Ruszczycówna znana recytatorka, na wieczorze w sali konserwatorjum, oddeklamowała utwory współczesnych poetów.

Fot St. Brzozowski.







Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI — Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

MYŚL O JUTRZE

DWUTYGODNIOWY DODATEK DO „ŚWIATA" POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARKI PRYWATNEJ I OSZCZĘDNOŚCI, POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Zacni winowajcy

Współczesne życie polskie jest widownią jaskrawych, głębokich, codziennych niemal zmian. Warunki bytowania ulegają przeistoczeniom radykalnym. Dawne wstrząsy społeczne, jeżeli utraciły na sile, zyskały na częstotliwości, tak, że przeszły w stałe falowanie powierzchni życia, powodując ciągłe przesunięcia zainteresowań, sił i wpływów — stawiając ogół i jednostkę przed coraz to nowem zagadnieniem. Cele i metody dobre i wskazane wczoraj przesuwają się na plan drugi i trzeci — wysuwają się natomiast cele nowe, a co za tem idzie, odmienne metody działania. Żywotność jednostki, a zwłaszcza już żywotność organizacji, polega na błyskawicznem zorjentowaniu się w „celu dnia", na przystosowaniu do niego metody działania, na wysunięciu odpowiedniego zagadnienia i wybraniu najracjonalniejszej drogi dojścia. Jest to tajemnica zwycięstw jednostek, tajemnica, oślepiająca na pierwszy rzut oka, rozrostu i rozkwitu organizacji.

Rok 1927 różni się więcej od roku 1926, niż różnił się rok 1913 od roku 1903. W ciągu dnia przeżywamy tygodnie — w miesiącu jednym przepływają dawne lata.

Czyn zbiorowy — to suma poszczególnych czynów. Uzdrowienie ogółu jest zawsze kwestją uzdrowienia jednostek. Kto się skarży na ogół, obwinia tem samem w części i siebie.

Dwie są drogi szerzenia chaosu i anarchji: pierwsza, to negliżowanie i omijanie prawa, niewykonywanie ustaw i zobowiązań; druga, równie skuteczna, to tolerowanie i poddawanie się bezprawiu.

Dwojako również można niszczyć dobro powszechne: niszcząc własny dobytek, lub niwecząc cudzy. Dwoma środkami, wreszcie, można szerzyć i potęgować każde zło społeczne: czyniąc je samemu lub patrząc bezczynnie, jak czynią to drudzy.

Różnica między genjuszem rasy francuskiej a nihilistycznym światopoglądem przeciętnej duszy rosyjskiej najjaskrawiej uwidocznić się może w przeciwstawieniu dwu doktryn, z których pierwsza ujęta jest w lapidarnem powiedzeniu Foch'a: „ze wszystkich wad jedna jest jeno hańbiącą: bezczynność", zaś druga rozsnuta została do pseudomistycznej teorji Tołstoja: „niesprzeciwianie się złu".

Dokonanie każdego dzieła rozłożyć się daje na dwa zasadnicze czynniki: pracy i czasu. Cały postęp techniczny sprowadza się do oszczędności czasu i wysiłku.

Dobro społeczne jest sumą dóbr jednostek. Stan gospodarki społecznej jest niczem innem, jak zsumowaniem wyników gospodarek prywatnych. Rozrzutnik i sknera mogą jednakowo się szczycić godnością szkodnika społecznego; niedołęga nietylko psuje życie sobie, lecz jeszcze zawala drogę swemu społeczeństwu. Jeżeli nad dziełem, którego może bez szkody dlań dokonać jeden, pracuje dwóch ludzi, wynik jest ten tylko, iż jeden z nich zmarnował swój czas i swój wysiłek, oraz nie dał osiągnąć drugiemu maksymalnego natężenia jego zdolności twórczych. Dokonał więc podwójnej kradzieży: czasu i pracy, oraz jednej zbrodni: pomniejszenia cudzej twórczości.

Nic tak nie uszczupla sił i nie osłabia ducha, jak ciągła troska o jutro.

Jedyną drogą uzdrowienia gospodarczego i społecznego stanu Polski jest powszechna akcja obywateli. Żaden rząd, żaden sejm, żadna wogóle siła, leżąca poza nami, dzieła tego nie dokona i dokonać nie może. Codzienny stały czyn każdego z nas, oto dźwignia dostateczna i jedyna.

Oszczędzać — znaczy bogacić siebie i ogół.

E.

Emerytury pracowników prywatnych

Do spraw niezmiernie aktualnych, ważkich ze społecznego i personalnego punktu widzenia, a dla ogółu pracowników prywatnych palących, należy sprawa zabezpieczenia emerytalnego na starość.

Rzeczą zupełnie jasną jest, iż zabezpieczenie takie osiągnąć się daje drogą trojaką: świadczeniami Państwa, oszczędnością zainteresowanych i wreszcie skoordynowaniem indywidualnych oszczędności ze świadczeniami ze strony Państwa, czy Państwa i przedsiębiorców prywatnych, zatrudniających urzędnika. Droga pierwsza jest wykluczona ze względu na wyczerpanie skarbu polskiego. Droga trzecia zależy od umowy pracownika z pracobiorcą i od zysków danego przedsiębiorstwa. Bądź co bądź, dwie drugie drogi— w dobie dzisiejszej jedynie realne i aktualne, opierają się na indywidualnej oszczędności.

Powstaje zatem pytanie, jak zorganizować oszczędność, aby dała ona możliwe najwydatniejsze wyniki. Nadmieńmy nawiasowo, iż zorganizowanie emerytur na podstawie odtrąceń spłat, zwiększonych dopłatami, możliwe byłoby li na drodze ustawy sejmowej, obejmującej cały ogół pracowniczy, a więc przy możliwości zastosowania „prawa wielkich liczb" (Eulera) — na to zaś w najbliższych miesiącach nawet się nie zanosi.

Składanie przymusowych odtrąceń w kasie oszczędności zapewnia w pewnym stopniu zabezpieczenie przyszłości, jedynie w razie dostatecznie długiego, z góry określonego życia odkładającego. Pomijamy już tutaj łatwość wycofania składek, a więc przy słabości natury ludzkiej zawieszenie w powietrzu samej idei zabezpieczenia starości.

Skuteczniejszą jest droga, omawiana zresztą na niejednym zjeździe pracowników, ubezpieczenia masowego pracowników danej gałęzi, czy danego przedsiębiorstwa w jednej z zasobnych, starych polskich instytucyj ubezpieczeniowych. Ubezpieczenie takie, gwarantując wypłatę kapitału w pewnym określonym terminie, zapewnia jednocześnie wypłatę tejże sumy w razie wcześniejszej śmierci ubezpieczonego, a więc przed dożyciem danego roku.

Zilustrujemy to wymownym przykładem: jeżeli 30-letni pracownik będzie odkładał rok rocznie 28

złotych, lokując je w kasie oszczędności, zaś drugi, w identycznych warunkach ubezpieczy się na 100 złotych na dożycie do 60 roku lub wypłatę kapitału w razie wcześniejszej śmierci, (opieram się na tabelach Tow. Ubezp. „Przezorność" jako najdogodniejszych), to rachunki obu składających przedstawiać się będą w sposób następujący:

Po latach	R/k w kasie Oszcz. wynosi złotych	Tow. Ubezp. w razie śmierci wypłaci złotych	Różnica na korzyść ubezpiecz. złotych
5	157,72	1000	+842,28
10	349,60	1000	+650,40
15	583,10	1000	+416,90
20	867,13	1000	+132,87
25	1.212,74	1000	—212,74

Z zacytowanego przykładu wynikałoby, iż droga masowego ubezpieczenia jest drogą najpewniejszą, najwskazańszą i gwarantującą maksimum korzyści.

Nadmienić musimy, iż obie drogi, zlewając oszczędności do wspólnego łożyska, dają w wyniku wzrost kapitału społecznego, ze wszystkiemi dodatniemi dla Państwa i społeczeństwa rezultatami.

O materjalną przyszłość dziecka

Zagadnienie przyszłości Polski sprowadzić się daje każdorazowo (z drobnem, teoretycznem, raczej zastrzeżeniem) do zagadnienia przyszłości młodego pokolenia; przyszłość ta, z kolei, rozstrzyga się w dwu płaszczyznach: duchowej i materjalnej. Pierwsza: zagadnienie jakości nadchodzącego pokolenia, obejmującego ster nawy polskiej, jest sprawą wychowania i wyszkolenia, jest duchowym i umysłowym zasobem, w który odchodzący uzbrajają swych następców. Druga: materjalna, jest niczem innem, jak zwężeniem czy rozszerzeniem możliwości, — w wyniku sumy środków materjalnych, przekazanych następcom.

Bogactwo, zarówno w sferze czysto materjalnej, jak i moralnej, wytwarza się kolejną pracą pokoleń, wypływa z wytworzonych a niezużytkowanych przez dane pokolenia dóbr. Wyobrazić sobie stan, w którym wszystko egzystujące jest wytworem żyjącego pokolenia, znaczy naszkicować obraz nędzy moralnej i materjalnej, tak wielki, iż wzoru jego nie znajdziemy w najuboższej epoce ludzkości.

Zarówno więc zdrowy instynkt rodzicielski, ambicja gatunkowa, jak i zdrowy patrjotyzm, ambicja rasowa, nakazuje możliwie najdoskonalsze uzbrojenie potomków, nakazuje przekazać im zwiększony i pomnożony dobytek, zarówno duchowy, jak materjalny.

BOGACTWO NARODU ZAWSZE, ZAŚ BOGACTWO JEDNOSTEK PRZEWAŻNIE, JEST WYNIKIEM OSZCZĘDNOŚCI POPRZEDNIKÓW.

Troskliwość o losy dziecka wyraża cię zatem zarówno w ukształtowaniu należytem jego umysłu i charakteru (wychowanie i wykształcenie), jak i w zaoszczędzenie dlań pewnego materjalnego zasobu. To ostatnie jest troską o materjalną przyszłość dziecka.

Troska ta jest tem owocniejsza, im lepiej zorganizowaną. Zorganizowaną zaś dobrze jest wówczas, gdy uniezależnia osiągnięcie celu od przypadku. Jeżeli niebezpieczeństwa, grożące osiągnięciu celu, a wypływające z ułomności natury ludzkiej, dają się teoretycznie przemóc — o tyle najgroźniejszy przypadek: śmierć przedwczesna, grozi nietylko ruiną całemu planowi zebezpieczenia przyszłości dziecka, lecz jeszcze zmarnowaniem, nieomal, poniesionych ofiar i wysiłków. Najlepszą drogą zabezpieczenia się i od tego wypadku, od skutków przedwczesnej śmierci, jest ubezpieczenie. Jak nas poinformowało łaskawie T-wo Ubezpieczeń „Przezorność!" S. A. (plac Małachowskiego 4), jedna z najstarszych instytucyj, bo założona w roku 1892, istnieje specjalny rodzaj ubezpieczeń, opracowanych celem zabezpieczenia przyszłości dziecka — t. zw. ubezpieczenia z terminem stałym, inaczej nazywane posagowemi, przy których ojciec, matka, lub inna osoba ubezpieczają siebie na rzecz dziecka, z tem, iż suma wybrana, wypłacona będzie dziecku w z góry określonym terminie, przyczem gdyby ubezpieczony (t. j. ojciec lub matka, czy inna osoba) zmarł przed rzeczonym terminem, OPŁATA WKŁADEK USTAJE ,zaś dziecko, nie mniej, w oznaczonym terminie, wybraną sumę otrzyma (odmianą powyższej taryfy jest inna jeszcze, przy której, prócz sumy, płatnej w terminie ustalonym, dziecko pobierać jeszcze będzie od dnia śmierci osoby ubezpieczonej do dnia płatności kapitału rentę od rzeczonego kapitału w wysokości 5% lub 10%).

Pojaśnijmy to przykładem, udzielonym nam uprzejmie przez „Przezorność":

Ojciec rocznego dziecka pragnie zabezpieczyć mu, w dniu jego pełnoletności, kapitał 5000 złotych, z tem, iż o ile sam on umrze przed upływem lat 20, opłata składek USTANIE, a dziecię niemniej rzeczone 5000 w dniu pełnoletności otrzyma. Roczne składki za ubezpieczenie powyższe wynosiłyby:

Jeżeli ojciec w chwili ubezpieczenia liczy lat	złotych
25	220
30	223
35	227
40	232,5

W miarę wzrostu sumy ubezpieczeniowej, proporcjonalnie wzrastają składki. W ten sposób, drogą stosunkowo niewielkich ofiar uzyskuje się pewność, iż dziecko wstąpi w życie uzbrojone nietylko umysłowo, duchowo, lecz i materjalnie, że nawet śmierć żywiciela rodziny nie zniweczy uskładanego kapitału, nie uniemożliwi osiągnięcia zamierzonego celu, którym jest materjalna niezależność dziecka, oręż dany mu do rąk w życiowej walce o byt.

CURIOSA

Jedno z niemieckich towarzystw asekuracyjnych zaprowadziło ubezpieczenia od złej pogody. Korzystać z nich mogą wielkie restauracje na świeżem powietrzu, miejscowości kuracyjne, związki sportowe i t. p.

Wszystkim interesującym się sprawami gospodarki prywatnej, metodami oszczędzania, wysokością składek ubezpieczeniowych i rodzajami ubezpieczeń etc. redakcja „Myśli o Jutrze" udzieli najchętniej bezinteresownie wyczerpującej pisemnej odpowiedzi. Zapytania prosimy kierować do redakcji „Świata", dział „Myśl o Jutrze".

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

L. Kar. Sosnowiec. Odpowiedź w pełnym zakresie pytania stanowczo zbyt trudna. Mogę służyć tylko informacją: według taryf „Przezorności", zabezpieczenie w 55 roku życia tysiąca dolarów powoduje dla Pana składki roczne w kwocie 31 dolarów.

P. Z. Łomża. Dali Pani zupełnie, ale to zupełnie błędne informacje. Oczywiście, że wydało się to Państwu „horendalnem". Radziłbym przedłużyć o rok termin, czyli ubezpieczyć się na lat 25 a wówczas składka od 10 tysięcy rocznie wyniesie 370 złotych. Dalszemi informacjami służę chętnie. Ewentualnie proszę napisać wprost do „Przezorności", Warszawa, Plac Małachowskiego 4.

L. Z. Ależ naturalnie — można łącznie ubezpieczyć i od pożaru i od kradzieży z włamaniem. Koszta wprost minimalne.

R. D. Kielce. Zupełnie słuszne. Można zawrzeć ubezpieczenie z podwójną wypłatą kapitału: 50% w razie dożycia określonego wieku i — niezależnie od tego — jeszcze 100% po śmierci osoby ubezpieczonej — przyczem, w razie dożycia terminu dalsza opłata składek ustaje. Ale składki podano państwu wygórowane. Sprawdziliśmy według taryf „Przezorności" — wynoszą one złotych 324 rocznie.

TRAGICZNY WYPADEK NA WIŚLE POD TORUNIEM





W Zatoce Wiślanej pod Toruniem chłopcy urządzili ślizgawkę. Lód załamał się pod harcami rozzbytkowanych chłopców. Czterech zaczęło tonąć. Na pomoc pospieszył p. Józef Szwiec, któremu udało się wydobyć z wody nieszczęśliwców. Uratowani W. Sikorski, Ed. Jasiński, Jan Gorstotecki Na anewryzm serca zmarł M. Żywot.

HUMOR ZAGRANICZNY



Konferencja z dłużnikami

Wuj Sam do reprezentantów Południowej Ameryki:
— Sprzedam wam wasze państwa nawet za pieniądze europejskie. Jeżeli nie przyjmiecie panowie tej propozycji, będzie to powodem wojny. (*Le Rire*)

TO I TAMTO

Mały, wszystko wiedzący Zdziś do tatusia, pokazując mu cenzurę:

— Spojrzyj, ani jednej dwójki. Z historji piątka...

— A z zoologji?...

— Też piątka...

— Jestem zachwycony. A powiedz mi, jakie zwierzę dostarczyło mamie futra na kołnierz do wiosennego żakieta?

— Pan Władysław.

•

Na letnisku. Pan profesor wynajmuje pokoik w chacie od chłopa. Jest przerażony ceną. Ma wszak nadzieję słabiutką, że uda mu się korzystać z pianina, które zobaczył w mieszkaniu kmiotka. — Robi więc delikatną aluzję:

— Drogo, bo drogo. Sto pięćdziesiąt złotych miesięcznie, no ale liczy pan w to również możność grania na pianinie...

— A no niech pan używa, ile wlezie; kupiłem to pudło i nawet nie wiem, czy można na tem grać.

•

U lekarza. Na pańskie cierpienia najskuteczniej zrobi panu szklanka ciepłej wody codzień od rana...

— Ależ, panie doktorze, od wielu miesięcy stosuję się do tego polecenia.

— I nic panu nie pomaga?...

— A nic, bo moja gospodyni nazywa tę wodę — kawą.

•

— Taka jestem niespokojna o mego męża, panie doktorze!

— Czemu?

— Podobno pan go teraz stale leczy?

— Nie, pani mąż przestał być moim pacjentem...

— Dziękuję. Jest to wskazówka, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

•

Na balu. Rozkoszny młodzieniec do tancerki:

— Mówią, że współczesne tańce są trudne.

— No, zawsze trzeba nauczyć się tańczyć te charlestony, bluesy...

— Ja opanowałem te tańce w jeden wieczór...

— Zauważyłam to!

•

— W naszym zawodzie nigdy nie wiadomo, co przyniesie dzień następny...

— Czy pan jest ministrem?

— Nie, gorzej... Meteorologiem.

•

U państwa Nowobogackich:

— Łajdaku jeden, co z ciebie będzie? Nie chcesz się uczyć... A ja myślałem, że zrobię z ciebie lekarza lub inżyniera...

— To się ojciec omylił!

— No, więc co będziesz robił, gdy dorośniesz?

— To, co ojciec. I mam nadzieję, że źle mi nie będzie.

•

Malutkiej Zuzi pokazuje ciocia nowonarodzoną siostrzyczkę:

— Jak ci się podoba Zuziu twoja siostrzyczka?

Maleńka panienka stoi zaaferowana.

— No, powiedz cioci, czy ci się podoba twoja siostrzyczka?

— Jeszcze teraz to nie, bo jest nowa. Mama nie daje mi nigdy nowych lalek do zabawy. Ale później, gdy się trochę zestarzeje, to może mi się i podoba...

•

— I nie wstydzisz się chłopcze! Mówią, że masz narzeczoną w Otwocku, drugą w Pruszkowie, trzecią w Skolimowie. Jak to ty to robisz?

— Jak robię? Jestem szofer. Przestrzeń dla mnie nic nie znaczy

e. t.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 20 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU. WARSZAWA.